

LA SEMAINE
POLONAISE
23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 40 (156) * 9 PAŹDZIERNIKA
OCTOBRE 1960



FP 23 73

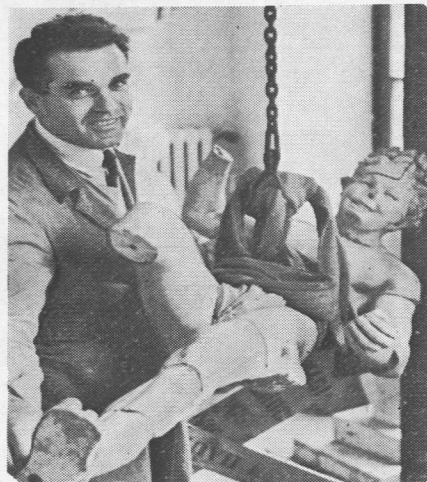
FILM
WYDA
Ze
leń



W Chełmie, gdzie w 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił Manifest Lipcowy, rozpoczęły się obchody 1000-lecia Państwa Polskiego i 960-lecia miasta. W sąsiedztwie byłej siedziby PKWN wyrosły nowoczesne, wspaniałe gmachy. W czasie „Dni Chełma” odbył się festiwal muzyki i tańca oraz otwarto kilka wystaw malarstwa i folkloru Ziemi Chełmskiej



Ursus C-125, nowy traktor o mocy 25 CV, dzieło polskich konstruktorów, zdobył uznanie rolników. Na zdjęciu konstruktorzy, od lewej: inż. Czesław Sławski, Roman Zalewski, Eugeniusz Ajzenberg i Grzegorz Szuffladowicz. Konstruktorzy wprowadzili wiele ulepszeń w produkcji i ułatwień przy obsłudze nowego traktora ku zadowoleniu producentów i użytkowników



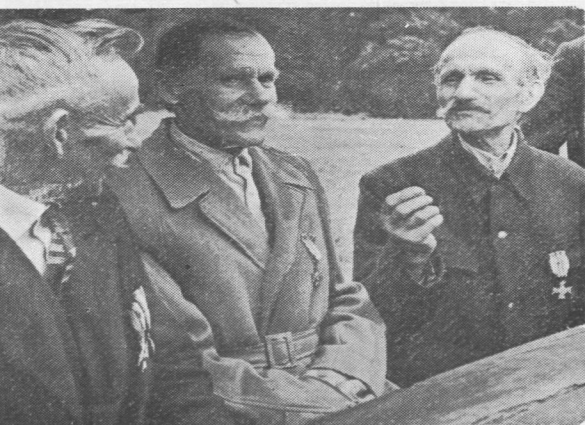
W Muzeum Narodowym w Warszawie zakończono montaż cennych za- bytków wypożyczonych przez Luwr. Plastyk St. Jasiewicz przy mon- tażu rzeźby tańczącego satyra



Na Targach Jesiennych w Poznaniu pokazano piękne wyroby porcelano- we i szklane między innymi takie oto figurki. Na zdjęciu: prezen- tacja wyrobów Fabryki „Bogucice”



„Orkiestra” chłopców polskiego pochodzenia z Cours de Rome w Thionville. Chłopcy tego lata szczególnie dużo czasu poświęcili muzyce, ponieważ zła pogoda nie pozwoliła na wyko- rzystanie lata na sport, kąpiele i wycieczki. Grają więc doskonale i z zapałem (fot. Leszczyński)

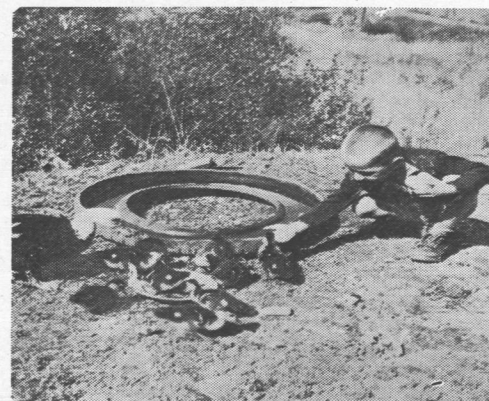


W 40 rocznicę Powstania Śląskiego spotkali się w Pszczynie zasłużeni bojownicy o polskość: To- masz Niesyto, Jan Sztyncer i Jan Pensor



Występami w Łodzi rozpoczęła swój drugi pobyt w Polsce znana pieś- niarka sprzed wojny Zofia Terne

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



Nadesłała

p. M. ZELECHOWSKA

St-Eloy-les-Mines

(P. de C.)

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Droga do życzliwych przyjaciół przez front w mundurze wroga

ŻYCIE W SŁUŻBIE POLSKI I FRANCJI

Odległe wspomnienia ● Praca syna i wnuczki Adama Mickiewicza wśród jeńców ● Z pożółkłych kart „Jeńca Polaka” ● „Pokochałem Francję...” ● W porcie Le Havre ● „W Polsce dzisiaj inaczej...”



Winieta pisma wydawanego we Francji przez Polaków — jeńców wojennych, służących przymusowo w armii pruskiej

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 40(156) — 9.X.1960

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC.

LIÈGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

Rodzina „Fi”	7
Nie ma to jak nasze Argenteuil	8
Zamek nad Loarą	10
Kuchnia dobrze zor- ganizowana	13
„Francuzi” z Wał- brzycha lubią sport	17

REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

Po reportażach z Kalisza, Plocka, Cieszyna, Łodzi zamieszczamy na stronie 5 reportaż z Radzionkowa na prośbę pana Jean Łuszczyka z Denain, a w następnym numerze reportaż z Paczkowa — polskiego Carcassonne. Dalsze reportaże w przygotowaniu. Czekamy też na nowe żądania.

nasza okładka

Smutny błazen i wesola dziewczyna — scena z programu teatru „Kalambur”. Pantomina, muzyka, taniec zastępują w tym teatrze słowa, wyrażają uczucia i zdarzenia dla wszystkich zrozumiałe. O występach polskich zespołów studenckich w Grenoble czytajcie na kol. 9.

NAD PORTEM Le Havre i plażą Sainte Adresse, wzgórze z wysoka opadają do morza. W przegazony nadmorską mgłą pejzaż łączy się niebieskawe wody La Manche, szare kamienie, nowoczesne gmachy, dzwigi i kominy portu. Rue de L'Abbaye wspina się malowniczą serpentyną. I nagle w mrokach zapadającego wieczoru zapalają się w Le Havre, Honfleur, Deauville i Trouville wszystkie światła uzdrowisk i portów.

Rodzina, która mieszka na samym szczycie wzgórze, nosi polskie nazwisko — Sygnecki. Tego starszego pana dobrze znają Polacy i Francuzi z Le Havre. Pan Wincenty pięknie mówi po francusku, a po polsku tylko czasem, gdy spotka rodaka. Zdarza się też, że gdy zostaje zupełnie sam, wtrąca do siebie nerwowo parę słów po polsku. Wieczorami często pochyla się nad książką. Dużo czyta.

Niekiedy wyciąga z zapomnienia stary album i długo patrzy na pożółkłe fotografie. Porównuje z nimi także pojedyncze egzemplarze z paczki z równie pożółkłymi gazetami niedużego formatu, ze starodawną winieta i tytułem „JENIEC POLAK Le Puy (Hte Loire) rok 1917”. I wtedy przed oczyma p. Wincentego, jak na filmowej taśmie przesuwa się historia.

Dawne to były czasy, kiedy młody, dwudziestoletni Wincenty, Polak w mundurze pruskiego żołnierza dostał się do francuskiej niewoli w Dampierre nad Somme'ą.

Tak już było od dawna. W roku 1830 na francuskiej ziemi znalazły gościnę oddziały powstańców polskich. Tu rozwijała się myśl polityczna i społeczna wielkiej emigracji polskiej. W roku 1914 powstawały w Bretanii pierwsze oddziały polskich wojsk na terenie Francji. Wiele razy rozbrzmiewał hymn polski na francuskiej ziemi. Każdy dzień i dzisiaj daje nam nowe dowody wzajemnej przyjaźni dwóch narodów. Teraz cofnijmy się wstecz i zaufajmy pamięci p. Wincentego.

Rok 1914. Wybuchła pierwsza wojna światowa. Okupanci siłą włączali polską młodzież z Poznańskiego, Śląska i Pomorza w mundury pruskiego wojska. Zmuszano ją do walki przeciw Francji. Niedługo później nad Somme'ą i nad innymi rzekami Francji, w ogniu bitew polscy żołnierze z pruskiej armii w pojedynkę lub grupami przechodzili na stronę francuską. Na francuskiej ziemi spotykała ich przyjaźń.

— Zapytano nas od razu, czy jesteśmy Polakami — opowiada p. Wincenty — okazano nam wielką serdeczność... Poczuliśmy się nie jak w kraju, z którym Prusacy kazali nam walczyć, ale jak wśród swoich. W Le Puy, Montluçon, Roanne i w wielu innych miejscowościach centralnej Francji rząd francuski zorganizował specjalne obozy dla polskich jeńców.

Otrzymali oni pracę, mieszkanie i pod patronatem francuskiego wojska zaczęły się tworzyć pierwsze oddziały polskiej niepodległej armii. Przez obo-

zy w Le Puy, Roanne i Montluçon przeszło wiele tysięcy ludzi. Francuscy przyjaciele dali przyszłym żołnierzom wojska polskiego mundury „bleu horizon”. Polscy żołnierze nie mogli brać udziału w wojnie, ponieważ według prawa międzynarodowego byli jeńcami. Ale powierzono im różne odpowiedzialne prace.

— Robiliśmy m. in. granaty w fabryce broni. To był wielki dowód zaufania do nas ze strony Francuzów. W obozach rozwijało się polityczne i kulturalne życie emigracji. Powstała organizacja „Sokoła”, urządzano przedstawienia i zawody sportowe. Przyjeżdżała do nas wnuczka Adama Mickiewicza — Maria i jej ojciec — Władysław. To oni właśnie pomagali wygnańcom z Poznańskiego i ze Śląska odnaleźć polskość na francuskiej ziemi. Rząd francuski nie tylko zapewnił Polakom warunki i możliwość zorganizowania armii. Pozwolił także na wydawanie własnego pisma. Ukazywało się ono w Le Puy pod tytułem „JENIEC POLAK”. Zaczęło wychodzić w r. 1917... Gazeta reprezentuje zawsze poglądy ludzi, którzy ją wydają i dlatego z prawdziwym wzruszeniem przeglądamy dziś pożółkłe strony pisma:

„Tylko rząd własny w wolnej Polsce zmieni stosunki ekonomiczne, usunie bezpośrednie przyczyny złego, a wtedy odżyje cały naród...” pisał „Jeńca Polak”. Anonimowi redaktorzy dali tu dowód wielkiej troski o losy swego kraju. „Jeńca Polak” pięknie spełniał swe zadania. Na jego łamach ukazywały się artykuły o Sienkiewiczu, Marii Skłodowskiej-Curie, „Projekty rozwoju szkolnictwa w Polsce” itd. „Wielkość i Chwała przyszłej Polski spoczywać będzie w rękach ludu polskiego. Toteż ku oświeceniu powinien zwrócić się nasz pierwszy wysiłek narodowy...” Te marzenia polskich jeńców z Le Puy zrealizowała dopiero Polska Ludowa.

A pan Wincenty w tym samym czasie, aby nie narażać rodziny na terenach okupowanych przez Prusy, przybrał we Francji nazwisko Sieniawski. Bardzo szybko nauczył się francuskiego i spotykamy go już w 1917 roku na odpowiedzialnym stanowisku tłumacza w obozach Le Puy i Roanne. Pan Wincenty był prostym żołnierzem. Ale właśnie w dowód uznania wysłano go do Anglii, aby werbował tam żołnierzy do przyszłej polskiej armii.

I wreszcie nadszedł rok 1918. Umilkły działa na wszystkich frontach. Podpisano pokój. Polskie oddziały utworzone we Francji i przy pomocy

rządu francuskiego powróciły do niepodległego kraju. Ale Wincenty Sygnecki już na zawsze pozostał we Francji:

— „Pokochałem Francję, a brat piął mi z domu, że bieda, że bardzo ciężko”.

Początki zawsze są trudne. Zwłaszcza na obczyźnie. Nawet jeśli jest to kraj tak gościnny dla Polaków jak Francja. Pan Wincenty zaczął jako prosty robotnik. Przez 6 lat ciężką pracę na okręty na przedmieściach Le Havre. W tym samym czasie ożenił się z Emilienne. Dzięki inteligencji i ambicji p. Wincenty szybko awansował. W roku 1926 został kierownikiem biura przyjęć w Tréfileries et Laminiers du Havre.

I znów z losami jednostki krzyżuje się Historia. Lata 1929, 1930, 1932, 33... Na dalekich polskich ziemiach są to lata kryzysu i nędzy wielu tysięcy ludzi.

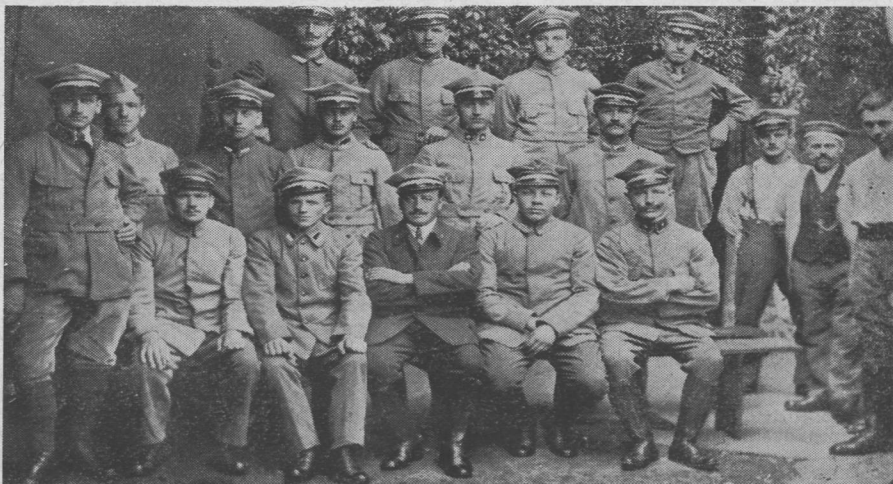
W tym czasie raz jeszcze otwierają się dla przybyszów znaną Wisłą granicę Francji. Przyjeżdżają tutaj w nadziei ułożenia sobie życia, zmęczeni, bezradni. W Le Havre otrzymują pracę i mieszkanie. I Wincenty Sygnecki tak jak w obozie Le Puy i tym razem w fabryce Le Havre zdaje trudny, długi egzamin patrioty, a równocześnie przyjaciela Francji. To on pomaga polskim robotnikom stawiać pierwsze kroki na francuskiej ziemi. Pośredniczy w rozmowach robotników i dyrekcji. Życzliwość wobec ludzi wzbudza zaufanie i szacunek otoczenia. Pan Wincenty staje się popularną postacią wśród polskich i francuskich mieszkańców Le Havre.

* * *

Mijają lata. Pan Wincenty dzisiaj już nie pracuje. O czym rozmyśla ten poważny starszy człowiek, kiedy w Le Havre w długie wieczory zapalają się wszystkie światła portu?

— Często wspominam Polskę — wyjaśnia — teraz jest tam dużo lepiej. Tak pisze mi brat. Ja jeszcze wciąż pamiętam, jak ludzie chodzili boso po ulicach i za to brała mnie złość. Kiedy powstała Polska Ludowa, zrozumiałem, że nareszcie nasz naród ma przed sobą wielką szansę. Gdybym wiedział, że będzie tak jak jest, nie zostałbym na emigracji...

A jednak p. Wincenty nie powinien chyba wyrzucać sobie, że pozostał we Francji. Ma za sobą uczciwe życie. I to jest na pewno najważniejsze, niezależnie od tego, czy przeżyło się swoje lata w Kraju, czy na obczyźnie. A pan Wincenty dobrze zasłużył sobie w ciągu lat na przyjaźń i uznanie zarówno Rodaków, jak i Francuzów.



Polacy z Poznańskiego, Pomorza i Śląska w obozie jeńców w Roanne



LONDYN

Sir Philip Warter, wysoki urzędnik brytyjskich władz komunikacyjnych, oświadczył, że projekt budowy tunelu pod kanałem La Manche zostanie przez rząd Wielkiej Brytanii odrzucony.

Chociaż oświadczenie to nie jest równoznaczne z zajęciem oficjalnego stanowiska przez rząd brytyjski, w Londynie przywiązuje się do oświadczenia tego dużą wagę, ponieważ Sir Philip Warter posiada zazwyczaj dobre źródła informacji.

WASZYNGTON

Eksperymenty przeprowadzone na zwierzętach wykazały, że spożywanie tranu może uchronić ludzi od promieniowania radioaktywnego.

Białe myszy, poddane działaniu promieniowania wkrótce po spożyciu pokarmu zawierającego tran, żyły o 3 do 6 dni dłużej niż myszy, które otrzymały normalne pożywienie bez tranu.

MOSKWA

Zgodnie z obietnicą, złożoną po zakończeniu dramatycznej tułaczki na barce, trzej „Bohaterowie Pacyfiku” — Ziganszyn, Popławski i Kriuczkowski zapisali się do szkoły morskiej. Studia odbędą oni ... nad Bałtykiem, w miejscowości Lomonosowo, w obwodzie leningradzkim.

Czwarty z uczestników „głodowej epopei”, Iwan Fiedotow, postanowił kontynuować studia techniczne na Dalekim Wschodzie.

WARSZAWA

Ambasador Chin Ludowych, Wang Ping-nan i ambasador Stanów Zjednoczonych, Beam, odbyli w Warszawie setne z kolei spotkanie od początku swoich rozmów, podjętych w dniu 1 sierpnia 1955 r. w Genewie.

Podczas tego spotkania ustalono, że następna rozmowa ambasadorów odbędzie się w dniu 17 października w Warszawie.

Rozmowy chińsko-amerykańskie mają specjalne znaczenie, wiadomo bowiem, że USA oficjalnie nie utrzymują z Chinami Ludowymi stosunków dyplomatycznych.

LONDYN

W stolicy Wielkiej Brytanii ogłoszono, że królowa Elżbieta wraz z księciem Filipem przybędzie w dniu 2 maja 1961 roku do Rzymu z oficjalną wizytą państwową.

Wizyta potrwa do 5 maja.

SARATÓW

Wolę przegrodzi wkrótce największy most drogowy w Europie. Połączy on dwa leżące naprzeciw siebie miasta — Saratów i Engels. Most budowany jest ze sprężonego betonu. Wszystkie przęsła wbijane są w koryto rzeki metodą wibracyjną.

Most Saratów — Engels posiadać będzie trzy kilometry długości.

WIENIEN

Publiczność wiedeńska pasjonuje się od pewnego już czasu śledztwem policyjnym dotyczącym kradzieży miliona funtów szylingów. Kradzież tę popełnili nieznani sprawcy z wielką zręcznością, a przy tym w biały dzień, zabierając z auta firmowego austriackich linii lotniczych (AUA) teczkę z pieniędzmi pilnowaną przez dwu urzędników.

Obydwaj urzędnicy zostali zaarrestowani, policja bowiem była przekonana, że tylko oni mogą być sprawcami kradzieży. Dokładniejsze jednak badania wykazały, że urzędnicy są niewinni, pieniądze natomiast padły łupem świetnie zorganizowanej bandy, która grasuje w śródmieściu Wiednia i to właśnie w pobliżu siedziby AUA. W miejscu tym dokonano już kilkakrotnie wielkich kradzieży w podobnych warunkach, a sprawców dotychczas nie ujęto.

Obecnie prasa wiedeńska zarzuca policji, że aresztując owych dwu urzędników niepotrzebnie tylko marnowano czas, zamiast tropić bandę.

MANCHESTER

Brytyjskie koleje państwowe przeprowadziły próbę jazdy nowego pociągu dieslowskiego, złożonego z wagonów pulmanowskich.

Podczas próby pociąg osiągnął szybkość 150 kilometrów na godzinę.

MOSKWA

Statki o podwodnych skrzydłach, czyli tzw. „wodoloty”, przestały budzić zdumienie nie tylko na Wodze, Kamie i Dnieprze, lecz również na wielkich rzekach Syberii — Jeniseju, Lenie i Irtyżu. Pierwszy „wodolot” kursuje już na jeziorze Bajkał.

Ministerstwo Floty Rzecznej Związku Radzieckiego zamówiło w stoczniach 285 statków o podwodnych skrzydłach. Będzie to największa „skrzydlata flotylla” na świecie. Polowę tej wielkiej flotylli „wodolotów” postanowiono zbudować w ciągu dwu najbliższych lat, resztę zaś w latach 1963—65.

Ambasador PRL w Paryżu dziękuje wszystkim Polakom, którzy przestali mu wyrazić współczucia z powodu zgonu jego małżonki dr Janiny Gajewskiej.

„Wojna wyгнаła mnie z Kraju“

PAMIĘTNIKI EMIGRANTÓW

Osiem i pół miliona Polaków rozsiąanych po całym świecie, to bardzo dużo, to prawie 1/4 ludności Polski. Jak żyją ci Rodacy, jakie losy rzuciły ich w daleki świat, jakie warunki stworzyła im ich druga ojczyzna, jaki jest ich stosunek do Kraju rodzinnego?

Na te wszystkie pytania znaleźć można odpowiedź w grubym tomie „Pamiętników Emigrantów”, wydanym w Kraju przez wydawnictwo „Czytelnik”. Jest to plon konkursu rozpisanego w 1957 r. przez tygodnik „7 dni w Polsce”. Znajdziemy tu opowieści starych emigrantów, którzy „za chlebem” powędrowali w świat. Takie są „Wspomnienia starego emigranta”, górnika z Francji Marcina Bugzla i robotnika, Franciszka Oborskiego z Fran-

cji. Nowych, powojennych emigrantów z Francji reprezentuje Bronisław Szneliński, opisując barwnie swoje nieszczęśliwe dzieciństwo dziecka ulicy i perypetie na robotach w Niemczech, oraz Jan Leja we wspomnieniach pt. „Wojna wyгнаła mnie z Kraju”.

Książka zawiera 18 pamiętników emigrantów z Francji, Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Argentyny, Brazylii, Kanady i Australii.

A więc mamy tu przegląd prawie wszystkich większych skupisk emigracyjnych. Czytelnikowi z Kraju lektura „Pamiętników” pomoże poznać i zrozumieć Rodaków zza granicy, a dla Polonii będą one też ciekawym dokumentem ich dziejów.

Paryż - Metz - Mulhouse - Caen

KIERMASZ Polskich towarów w Bon-Marché

Od 8 do 22 października w wielkim domu towarowym „Bon-Marché” w Paryżu odbywa się Kiermasz-Wystawa i sprzedaż polskich towarów. Wśród artykułów, które zobaczyć i nabyć można w „Bon-Marché”, są produkty żywnościowe, przedmioty folklorystyczne, zabawki, płyty, tkaniny, obrusy, lalki, kryształy, porcelana, artykuły sportowe, optyczne i wiele innych wyrobów przemysłu i rzemiosła polskiego. Jednocześnie z wystawą czynna jest restauracja z doskonałą polską kuchnią.

Wiadomość o Kiermaszu-Wystawie w „Bon-Marché” wzbudziła w Paryżu żywe zainteresowanie. Szczególnie zadowolone budzi Kiermasz wśród klienteli polskiej, tym bardziej, że imprezę tę zakrojono na dużą skalę; towary importowane z Polski zajmują stoiska całego pierwszego piętra gmachu „Nouveaux Magasins” paryskiego „Bon-Marché”.

Informujemy naszych Rodaków ze Wschodniej Francji oraz z Normandii, że w ciągu następnych miesięcy, jeszcze w okresie zimy, Kiermasz-Wystawa-Sprzedaż polskich towarów odbywać się będzie w domach towarowych „Bon-Marché” w Metz, w Mulhouse oraz w Caen.

AU BON MARCHÉ

A. BOUCICAUT

Rue de Sèvres, Paris 7^e
Nouveau Magasin — 1^{sz}e piętro

od 8 do 22 października

WIELKI KIERMASZ POLSKI

Wystawa — sprzedaż

towarów importowanych bezpośrednio z Polski:

tkaniny — lalki — obrusy — kryształy
porcelana — płyty — produkty żywnościowe
przyrządy optyczne i wiele innych.

W czasie trwania
KIERMASZU
dania polskie
w naszej
restauracji



POLSKA WAS ZAPRASZA



ZIEMIA RZESZOWSKA

INFORMATOR

TOWARZYSTWO ŁĄCZNOŚCI Z POLONIĄ ZAGRANICZNĄ
Warszawa, ul. Bracka 5

Z tęsknoty za starym krajem, z potrzeb rozwoju turystyki polonijnej i odnowienia wiedzy o ziemi ojców zrodziła się cenna inicjatywa wydania obszernych informatorów i przewodników po ziemi ojczystej, dla rozsiąanych po świecie polskich emigrantów. Na prośby wielu ośrodków polonijnych Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną podjęło trud wydania broszur-informatorów regionalnych, zawierających dane historyczne i współczesne, plany miast, mapy rozmieszczenia zabytków, o terenach i ziemiach, z których wyszła polska emigracja. W broszurach omówione zostaną powiązania regionów Polski z wywodzącą się z nich Polonią zagraniczną. Pierwszy informator z serii pt. „Ziemia Rzeszowska” już się ukazał, dwa dalsze „Ziemia Krakowska” i „Ziemia Wielkopolska” są już w druku. Łącznie wydanych zostanie 19 broszur-informatorów. Te małe książki o kraju ojczystym powinny znaleźć się w każdym polskim domu.

REPORTAŻ NA ŻĄDANIE

Redakcja „Tygodnika Polskiego” w Paryżu

Zasylając serdeczne pozdrowienia „Tygodnikowi” pragnę jednocześnie zamówić „Reportaż na życzenie”. Napiszcie coś, o ile to możliwe, o mojej wiosce rodzinnej Radzionków powiat Tarnowskie Góry, Górny Śląsk, którą opuściłem 38 lat temu. Bardzo jestem ciekawy, jak teraz wygląda moje gniazdo domowe, czy dużo się w tej wiosce zmieniło. Prosiłbym o zamieszczenie wraz z reportażem — o ile to możliwe — jakiegoś widoku z Radzionkowa.

Stały czytelnik „T.P.” z Denain
JEAN ŁUSZCZYK

Życzenie naszego Czytelnika spełniamy.
(Red.)

RADZIONKÓW STARY i NOWY

JEZELI na niewielkiej ulicy istnieją dwa bogate, wielkie sklepy, to można z góry przewidzieć, że trzeci, mniejszy tej samej branży, tkwiący między nimi, musi wcześniej czy później przystąpić do spółki z jednym z nich. W podobnej sytuacji znajduje się śląskie miasteczko Radzionków. Bynajmniej niebiedne (kopalnia o tej samej nazwie „Radzionków” jest zaprzeczeniem takiego przypuszczenia), wzbogaciło się po odzyskaniu wolności o nowe osiedle — Radzionków III, a jednak... Jednym z sąsiadów jego jest potężny, zasobny Bytom, drugim zaś — niesłychanie prężne, stale rozwijające się Piekary, liczące dziś łącznie z nowo wybudowanym osiedlem „Wieczorek” ponad 60 tysięcy mieszkańców.

Wspomniany już Radzionków III leży o kilka minut jazdy autobusem od swego „konkurenta”, a więc znacznie bliżej, niż od tzw. starego Radzionkowa. Sąsiadująca z nim o miedzę kopalnia „Bytom” zbudowała tu kino „Marzenie” na 150 miejsc, przystąpiła do budowy stadionu sportowego, przyczyniła się do powstania szkoły górniczej, a nade wszystko — zatrudnia sporą liczbę mieszkańców tego pięknego osiedla. Radzionków staje się częścią Bytomia. Co sądzą o tym mieszkańcy Radzionkowa? Przetoczmy tu wypowiedź emerytowanego górnika, mieszkającego w Radzionkowie III.



Nowe wygodne bloki mieszkalne osiedla Radzionków III



Ciągną ulicą wozy z dobytkiem lokatorów nowego osiedla

— To byłoby wcale niezłe — orzekł, z namaszczaniem pykając nieodłączną fajeczkę. — Zresztą, ten nasz Radzionków trzeci nosił już nazwę Stroszek, później jeszcze inną, a starsi ode mnie chłopcy (liczy co najmniej 70 lat ów „chłopiec”) nazywają go także „Soryszem”. Więc, to od szybu kopalni rudy, tak jak Stroszek pochodzi od nazwy walczącej się dziś leśniczówki. Niech więc będzie Bytom. Zresztą — dokończył uśmiechając się filuternie — zawsze lepiej mieszkać w dużym mieście, niżeli w jakimś tam Radzionkowie...

Radzionków, zwany nie bez słuszności starym, przypomina raczej dużą przemysłową wieś. Domy niewielkie, jednopiętrowe lub parterowe. Przy domkach ogródki, pełne drzew owocowych i mieniących się tęczyowymi kolorami jesiennych kwiatów. Przed domkami i ogródkami — starcy, albo — jak sami mówią — „chłopcy”. Stoją, radzą nie wiadomo nad czym. Gwarzą. Wystawiają spracowane plecy do październikowego słońca. Taki sam widok spotkasz w Kielecku, w Lubelskiem, w Poznańskiem. Starość jest bowiem wszędzie jednaka.

Ich synowie i wnuki pracują w kopalni, w hucie — oni korzystają z zasłużonego wypoczynku. I oni nadają miasteczku ogólny charakter. Charakter starożytny, pełnego pogody człowieka. Morotonię tę przerywa jedynie warczący gniewnie autobus. Co 20 minut. Potem znów cisza...

Nie dajmy się jednak zwieść pozorom. Ten stary Radzionków wybudował po wojnie piękne budynki szkolne, posiada 6 szkół podstawowych, liceum ogólnokształcące, a obecnie przystąpił do wzniesienia Domu Kultury. Jeśli więc zgodzimy się, że przypomina on starca, to nie sposób nie dodać, iż jest to starzec o dość znacznej żywotności.

Całkowitym jego przeciwieństwem jest Radzionków III albo Stroszek albo Sorysz, czyli jedna miejscowość o trzech nazwach. Liczy około 8 tysięcy mieszkańców, żyjących w nowych blokach, otoczonych kwadratami, prostokątami i trójkątami trawników. Na trawnikach dzieci. Wiele, bardzo wiele dzieci. W jednej szkole brakło dla nich miejsca, trzeba więc było zbudować drugą. Do obu uczęszcza ponad 1.500 uczniów. Policzymy szybko: tak, tak, co piąty mieszkaniec chodzi do szkoły. Ale nie koniec na tym. Są tu dwa przedszkola. Jest żłobek. A wiadomo — z takich placówek nie korzystają przecież dorośli. Jak widzimy, nie tracą tu czasu nadaremno, co z kolei spowodowało konieczność rozpoczęcia budowy nowych bloków mieszkalnych. Przeniosą się do nich dzisiejsi co młodsi mieszkańcy starego Radzionkowa. Trzeba będzie znów myśleć o nowych żłobkach, przedszkolach i szkołach.



A na rynku? — Rozmawiają babcie



Jedna z centralnych ulic miasteczka nazwana im. Męczenników Oświęcimia

Fot. K. Próchnicki



POLSKI PROGRAM ZAHAMOWANIA ZBROJEŃ

Na XV Sesję Organizacji Narodów Zjednoczonych Polska, podobnie jak wiele innych krajów, doceniających w pełni znaczenie tej właśnie sesji wystała szczególnie reprezentatywną delegację. Na jej czele stanął Władysław Gomułka, który wygłosił gorące gozdzinne przemówienie. Witając zgromadzonych Władysław Gomułka powiedział:

„Mając zaszczyt po raz pierwszy uczestniczyć bezpośrednio w pracach Zgromadzenia Ogólnego NZ pragnę w imieniu mego kraju oświadczyć, że delegacja polska uczyni wszystko dla osiągnięcia rezultatów, jakich oczekuje od tej sesji naród polski i wszystkie narody świata”.

Władysław Gomułka przedstawił stanowisko Polski w zasadniczych sprawach, znajdujących się na porządku obrad oraz zgłosił konkretne propozycje i wnioski przede wszystkim w kwestii rozładowania napięcia międzynarodowego i zahamowania wyścigu zbrojeń.

W kwestii niemieckiej mowca stwierdził m. in., że „odrodzony militarizm niemiecki — to realne największe niebezpieczeństwo grożące pokojowi w Europie. Militarizm ten może pociągnąć swoich sojuszników dalej niż — być może — sami by chcieli. Czas najwyższy zawrócić te niebezpieczeństwa dla pokoju procesy jakie zachodzą w Niemczech Zachodnich. Czas zamknąć ostatecznie kartę drugiej wojny światowej i podpisać traktat pokojowy z Niemcami”.

„Delegacja polska — mówił Władysław Gomułka przechodząc do zagadnienia broni atomowej — uważa, że należałoby powołać pod egidą ONZ specjalny komitet, złożony z wybitnych przedstawicieli nauki różnych krajów, którego zadaniem byłoby wszechstronne naświetlenie, na podstawie istniejących naukowych danych, skutków jakie pociągnęłyby za sobą użycie broni jądrowej dla życia i zdrowia ludzi, dla gospodarki światowej, dla cywilizacyjnego dorobku ludzkości. Z zainteresowaniem wysłuchaliśmy propozycji prezydenta Ghany dotyczącej powołania komitetu ekspertów dla zbadania możliwości jakie stwarzałyby wykorzystanie dla celów pokojowych tych wszystkich źródeł energii i zdobyczy techniki, które w tej chwili przeznaczone są na cele zbrojeniowe. Jeśli obie te propozycje zostałyby przyjęte, ONZ przedstawiłaby ludzkości naukowo opracowany obraz podstawowego dylematu naszych czasów. Byłby to jeszcze jeden poważny bodziec dla wzmocnienia wysiłków na rzecz powszechnego i całkowitego rozbrojenia”.

Następnie mowca wyciszył kroki niezbędne do rozładowania napięcia, osłabienia nieufności i zahamowania absurdalnego wyścigu zbrojeń.

Przed wszystkim zacząć należy od zaprzestania prób z bronią jądrową. ONU powinna zobowiązać zainteresowane państwa, aby zawarły w określonym terminie odpowiedni układ. „Rząd PRL — wywodził mowca —

uważa, że jest rzeczą niezbędną i pilną, aby jednocześnie powstrzymać rozszerzanie wyścigu zbrojeń, a zwłaszcza zbrojeń raketowo-jądrowych, na nowe państwa i zapobiec stwarzaniu w tej dziedzinie nowych faktów dokonanych”.

Przewodniczący delegacji polskiej proponuje, aby po pierwsze zobowiązać państwa posiadające broń jądrową do nieprzekazywania jej innym państwom. Po drugie należałoby zobowiązać państwa, na których terytoriach nie ma wyrzutni broni rakietowej, aby powstrzymały się od ich zakładania i aby na przyszłość nie budowały własnych, ani też nie dopuszczały do budowy obcych wyrzutni broni rakietowej na swoim terytorium. Po trzecie, ONU powinna zobowiązać wszystkie państwa, aby nie zakładały nowych baz wojskowych na terytoriach innych państw i aby nie zezwalały na instalowanie jakichkolwiek nowych, obcych baz wojskowych na własnych terytoriach.

Mowca podkreślił, że dla wstępnych poczynań, mających zapewnić pomysłne rezultaty rozmów w sprawie pełnego i powszechnego rozbrojenia, poważne znaczenie mają kroki, zmierzające ku powstrzymaniu i redukcji zbrojeń na pograniczu przeciwstawnych ugrupowań wojskowych, a szczególnie na obszarach, gdzie istnieje skomplikowana i niebezpieczna sytuacja. Władysław Gomułka oświadczył, iż „sprawę utworzenia strefy bezatomowej w środkowej Europie rząd polski uważa za aktualną.” I dodał, że również do propozycji podjętej w swoim czasie przez premiera Wielkiej Brytanii, a dotyczącej zawarcia paktu o nieagresji między przeciwstawnymi ugrupowaniami wojskowymi w Europie, Polska odnosi się pozytywnie, gdyż objęcie takim paktem Europy środkowej przyczyniłoby się do wzrostu bezpieczeństwa, zwłaszcza gdyby się zbiegło z realizacją strefy bezatomowej.

W końcowym fragmencie swojego przemówienia Władysław Gomułka stwierdził:

„Naród polski poznał do dna przekleństwo wojny i połączył swój los historyczny z socjalizmem, który w sposób najbardziej konsekwentny broni sprawę pokoju i niepodległości narodów. Nasz trud codzienny służy tej sprawie. Szczęśliwym się tym, że stanowimy część obozu socjalistycznego niosącego ludzkości lepszą przyszłość. Czujemy się bliżej wszystkim, którzy pragną pokoju i działają na rzecz pokoju niezależnie od swoich przekonań i wierzeń, niezależnie od ustroju społecznego, który sobie wybrali. Pokoju wspólnie jest nam potrzebny. Organizacja Narodów Zjednoczonych musi stać się narzędziem pokojowego współistnienia i pokojowej współpracy wszystkich państw, która wyłącza stosowanie siły i groźbę jej użycia, a zakłada coraz ściślejszą więź ekonomiczną, kulturalną i naukową pomiędzy wszystkimi państwami niezależnie od ich ustroju społecznego”.

LIST Z KRAJU

MÓJ DROGI

Polski wrzesień 1960 stał niewątpliwie pod znakiem szeroko otwartych okien na świat. Rzadko kiedy zdarza się tak wielkie nagromadzenie wizyt i podróży międzynarodowych jak właśnie teraz. Myślę, że to bardzo dobrze. Czegóż nam więcej, w tym skłóconym do absurdu świecie dzisiejszym, potrzeba, jak właśnie przyjaźni i koleżeństwa między ludźmi różnych narodów, między ludźmi żyjącymi w różnych systemach politycznych i społecznych, między ludźmi dobrej woli na całym świecie?

W ostatnim moim liście pisałem Ci o plenarnym posiedzeniu KC PZPR, poświęconym sprawom rolnym. Drugi punkt porządku dziennego tego plenum poświęcony był sprawom międzynarodowym; jak najbardziej i jak najwyraźniej najwyższa instancja partyjna wypowiedziała się za koegzystencją, za współpracą międzynarodową.

Już poprzednio również odnotowałem wyjazd I sekretarza partii Władysława Gomułka do Stanów Zjednoczonych na sesję ONZ. Informacje, napływające z Oceanu, wskazują, że polska delegacja, na której czele właśnie stoi Gomułka i w której składzie jest minister spraw zagranicz-

nych Adam Rapacki, bardzo czynnie działał w kierunku odprężenia międzynarodowego i powszechnego rozbrojenia. Inne — bardzo miłe informacje — mówią o bliskim kontakcie naszej delegacji z kołami polonijnymi, o wielu bardzo serdecznych zaproszeniach dla naszych mężów stanu zarówno ze strony Amerykanów i ich organizacji, zainteresowanych naszym krajem, jak i ze strony właśnie kół polonijnych.

W tym samym czasie inna delegacja polska, na której czele stoi Premier Józef Cyrankiewicz, odbywa interesującą i bardzo pożyteczną podróż po Azji. Po wizycie w Afganistanie, gdzie polska delegacja była bardzo serdecznie podejmowana przez przedstawicieli rządu afgańskiego z premerem Daudem na czele, delegacja polska przebywała w Indiach, bardzo serdecznie również podejmowana. Premier Cyrankiewicz był tu już kilka lat temu i obecna wizyta stanowi kontynuację już „starej” przyjaźni.

Za przedstawicielami Rządu nie pozostają w tyle nasi parlamentarzyści. Jeśli delegacje rządowe wybrały się na Zachód i na Południe, parlamentarzysty „okupują” pozostałe strony świata — Północ i Wschód. Na północ udali się aż dwie delegacje:

do Norwegii i Danii. Echa tych wizyt wskazują, że i tu również nasi przedstawiciele napotkali na jak najlepsze przyjęcie. Trzecia wreszcie grupa poselska wyjechała do dalekiej Japonii na posiedzenie Unii Międzyparlamentarnej w Tokio.

Myślicie, że to wszystko? Broń Boże. Członek Biura Politycznego PZPR, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Stefan Jędrzychowski wyruszył z wizytą na Węgry, minister chemii Radliński wizytuje Czechosłowację, podobnie jak grupa polskich geologów z prezesem Centralnego Urzędu Geologii Mrozowskim itd, itd — wszystkiego nie wylizce.

W Polsce zaś obecnie — po spotkaniu przyjaźni ONZ, po szaleństwach filatelistycznych — zapanowała sztuka: ledwo pożegnaliśmy balet jugosłowiański, już gościmy balet radziecki; w „Warszawskiej 3 Jesieni” uczestniczą artyści z całego świata, a w tym roku — poza innymi międzynarodowymi zjazdami z różnych dziedzin życia — czeka nas jeszcze w Warszawie spotkanie działaczy z całego świata na temat współpracy między Wschodem a Zachodem, takie nieoficjalne ONZ zwolenników pokoju.

Jak widzisz, nudzić się nie można. caluję Cię
MARIAN

FRANCUSKA

Sesja ONZ

Tegoroczna XV sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych wywrze niewątpliwie szczególny wpływ na dalsze kształtowanie się polityki światowej, jak i na losy samej organizacji.

Po raz pierwszy w historii ONZ blisko połowa delegacji była reprezentowana przez przywódców swych krajów, którzy podjęli w ten sposób inicjatywę Premiera Chrzczonego. Przybyli m.in. przywódcy krajów socjalistycznych, prawie wszystkich państw afrykańskich i większości krajów Azji. Przemawiali prezydent Stanów Zjednoczonych, premier ZSRR i premier W. Brytanii.

Rząd francuski ustosunkował się do sesji powściągliwie. W wyniku posiedzenia rady ministrów „potwierdzone zostały wyraźnie instrukcje udzielone francuskiej delegacji co do zachowania w czasie trwania tej sesji jak największej rezerwy.” Oficjalny komunikat wyjaśnił, że rząd „z ubolewaniem przyjął do wiadomości propagandowy i sensacyjny charakter” jaki jego zdaniem miałyby cechować obrady Narodów Zjednoczonych.

Znacznym odłam prasy paryskiej z „Le Populaire” na czele nie podzielił tego stanowiska, podkreślając, że „polityka nieobecności nie jest nigdy popłatna”. „Le Monde” nie krył rozczarowania, że Paryż nie wykorzystał atutu przyłączenia do ONZ dwunastu państw b. Afryki Francuskiej celem odegrania na sesji bardziej aktywnej roli.

Górnicy zagłębia Loire

Międzynarodowy Komitet Obrony zagłębia górniczego Loire obejmujący przedstawicieli CGT, FO i CFTC zorganizował ostatnio w Saint-Etienne konferencję prasową, na której zaprotestował przeciw decyzjom rządu w dziedzinie przemysłu węglowego.

Jak wiadomo, rząd zapowiedział w czerwcu br., że produkcja węglowa

Francji sięgająca 60 milionów ton w roku ubiegłym zostanie ograniczona do 53 milionów ton w roku 1965. Zarządzenie to godzi przede wszystkim w kopalnie centralnej i południowej Francji.

Produkcja zagłębia Loire, które zatrudnia 60 tysięcy osób, spadnie z wydobytanych obecnie 3 milionów 300 tysięcy ton rocznie do 2 milionów 485 tysięcy ton w przyszłości. Równoległe z ograniczeniem produkcji nastąpi redukcja personelu.

Delegaci związkowi wypowiedzieli się również przeciw dekretowi z lipca br., na mocy którego górnicy mający za sobą 30 lat pracodawanych w kopalniach, przechodzą automatycznie na emeryturę. Wprowadzenie tej decyzji w życie pozabawiłoby pracy ponad tysiąc górników, inżynierów i techników zagłębia.

Przedstawiciele wszystkich organizacji związkowych podkreślili wreszcie, że ograniczenie produkcji węglowej przyniosłoby poważne konsekwencje nie tylko dla zagłębia Loire, ale również dla gospodarki całego kraju.

Węgiel wydobywany w zagłębiu nadaje się bowiem do przeróbki na koks, którego brak jest i tak już wyrównywany na drodze importu. Realizacja uchwał rządowych musi więc przynieść wzrost importu, a tym samym wydatków dewizowych.

Ceny

Z danych Urzędu Statystycznego wynika, że ceny detaliczne wzrosły o 9,1% od czasu ostatniej dewaluacji franka w grudniu 1958 r. i o blisko 11% od chwili proklamowania V Republiki. W okresie ostatniego roku zwyżka cen wyniosła 4,8%.

Niestety tendencja zwyżkowa utrzymuje się nadal. Urząd Statystyczny podaje, że w okręgu paryskim wskaźnik cen 250 artykułów pierwszej potrzeby podskoczył w lipcu i sierpniu o 1,3%. Podniesione zostały komorne, opłaty za elektryczność, taryfy transportowe, zwyżkowały ceny chleba, mleka, pewnych artykułów spożywczych i tekstylnych.

PROSTO Z POLSKI

W 50 stron świata

Pięćdziesiątą już czerwoną nitkę ułożono na mapie stałych szlaków morskich Polskich Linii Oceanicznych. Jubileuszowa linia prowadzi z Gdyni do portów morza Czerwonego i zatoki Perskiej. Port w Gdyni, wśród wszystkich portów polskich, posiada najwięcej regularnych polskich połączeń morskich ze światem, w Gdyni biorą bowiem początek 33 linie. Drugie miejsce zajmuje Szczecin, potem Gdańsk.

Handel zagraniczny Polski, a także Czechosłowacji — bo i ten kraj korzysta z polskich portów — rozwija się tak szybko, że w najbliższych latach ilość stałych polskich linii żeglugowych znacznie się zwiększy, a oceaniczna flota handlowa obsługująca te linie do 1965 roku będzie liczyła ponad 200 statków.

Zresztą, poza statkami regularnych linii żeglugowych PLO, do wymienionych portów zawiąza bardzo dużo statków uprawiających żeglugę nieregularną. Gdynia, Szczecin i Gdańsk obsługują rocznie około 10 tysięcy statków handlowych, nie licząc pasażerskich.

Na dno gór

Dopiero po raz piąty na świecie udało się ludziom dotrzeć na głębokość 620 m w naturalnych jaskiniach górskich. Ostatnio — śmiałkami tymi byli dwaj grotolazi polscy, Galider z Nowego Targu i Onyszkiewicz z Warszawy, którzy w kolejnej wyprawie udali się w głąb Jaskini Snieżnej w Dolinie Małej Łąki w Tatrach.

Podczas całej wyprawy grotolazi musieli walczyć z kaskadami spadającej w głąb jaskini wody; niektóre wodospady podziemne mają tu po 20 m wysokości, a woda przepływa nimi z szybkością 100 litrów na minutę.

Po zejściu na głębokość 620 m grotolazi wycofali się, gdyż dalsza wyprawa wymagałaby założenia tu nowej bazy wypadowej, a do tego nie byli, niestety, przygotowani, choć wystarczało sił, odwagi i — zaciekawienia, co będzie niżej.

Szkoło, które demoluje metal

W Zakładzie Szklania Instytutu Szklania i Ceramiki w Warszawie w szklane naczynie wrzucono z rozmachem miedzianą rurę o 1-calowej średnicy. Rura wygięła się, szkło ani drgnęło. Potem naczynie szklane z rurą wewnątrz wrzucono do rozpalonego do białości tygla. Rura stopiła się, a ze szkłem nic. Wreszcie rozżarzone naczynie rzucono po raz trzeci — tym razem do lodowatej wody. Ani śladu reakcji.

To nie jest, oczywiście, zwykłe szkło, lecz najodporniejsze tworzywo, jakie udało się człowiekowi kiedykolwiek wyprodukować — pyroceram. Twardszy niż granit i hartowana stal, lepszy od aluminium, odporny na temperaturę do plus 1350 stopni Celsjusza, jak szkło — nadający się do odlewania i wdmuchiwania, pyroceram powstał jednocześnie w laboratoriach amerykańskich i radzieckich. Wywodzi się on ze szkła.

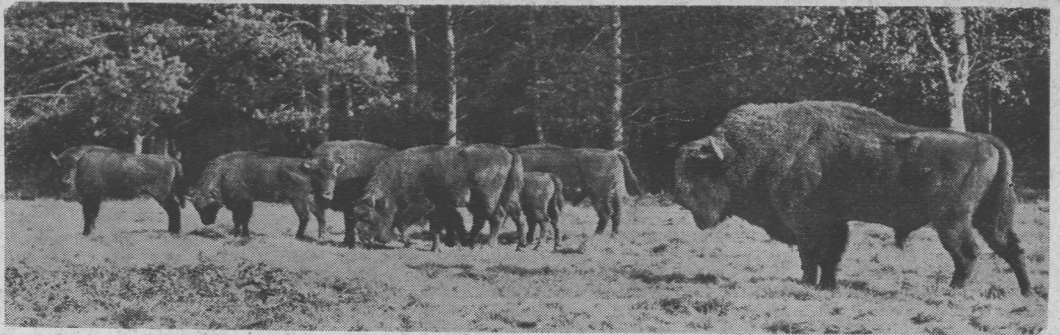
Podstawą polskich doświadczeń są, oczywiście, udostępnione Polsce wyniki uczonych radzieckich. Naukowcy warszawscy badają obecnie możliwości praktycznego wykorzystania pyroceramu, z którego można produkować równie dobrze zewnętrzne powłoki dla pojazdów kosmicznych, jak i... foremki do ciasta.

Fabryka — uczelnia

Imponująca, piękną uchwałę podjął samorząd robotniczy w Zakładach Włókienniczych im. Bojowników Rewolucji 1905 r. w Łodzi: wszyscy podniosą poziom swojej wiedzy ogólnej i kwalifikacji. Cała załoga, licząca 8 tysięcy ludzi, podzieliła się na 88 grup szkoleniowych i rozpoczęła już naukę. Program obejmujący 2 godziny tygodniowo opracowali inżynierowie i ekonomiści. Dzięki szkoleniu wszyscy dotychczasowi robotnicy i pracownicy zakładów przeobrażą się w fachowców, niezbędnych po zaplanowanej tutaj gruntownej modernizacji fabryki.

Niezależnie od powszechnego szkolenia wszystkich członków załogi, w fabryce została otwarta szkoła podstawowa dla dorosłych, umożliwiająca ukończenie wyższych klas tym starszym robotnikom, którzy zdołali skończyć przed wojną tylko najwyżej 4 klasy. Uruchomiono również fabryczne punkty konsultacyjne dla pracowników, studiujących zaocznie w technikum włókienniczym. Wspaniała, budująca inicjatywa!

Ostatnia sensacja Białowieży!



Wspaniały zubr „Postrach” niechętnie spogląda na cielę z rodziny „Fi...”. Czyżby zazdrość?

RODZINA „FI”

— Filon, malutki, no chodź tu, chodź!

Na łagodne wezwanie profesora Augusta Dehnela młodziutkie białowieckie zubrzątko podeszło spokojnie i obwąchało wyciągniętą rękę. Wydarzyło się to po raz pierwszy na świecie od niepamiętnych czasów, od kiedy żyje zubrzy ród...

W rezerwacie w Białowieży urodziło się tej jesieni 10 małych zubrów. W Polsce żyje w tej chwili już 141 tych rzadkich, wspaniałych zwierząt — to największa gromada spośród około 350 zubrów żyjących na całym świecie, w 17 krajach, a tak wysoko cenionych, że każdy zubr ma swoją dokładną genealogię, „kto go rodził”. Nic przy tym dziwnego, że światowa Księga Rodowodowa Zubrów jest prowadzona i wydawana w Polsce, a jej redakcją mieści się w mieszkaniu słynnego znawcy i przyjaciela zwierząt, dra Jana Żabińskiego.

Ale wróćmy do tego dziwnego „Filona”, który ma obyczaje pocciwego, swojskiego cielątka. Otóż „Filon”, według dotychczasowych obserwacji, odziedziczył prawdopodobnie psychikę zwierzęcia domowego po... ojcu. Jest nim bowiem byk polskiej rasy czerwonej, „Ananas”, skrzyżowany w celach doświadczalnych z paroma zubrzciami

mi w Białowieży. Celem eksperymentu jest wyhodowanie nowej polskiej rasy bydła domowego o lepszej, mocnej i spolskiej skórze (skóry zubry były przed wiekami na wagę złota), a zarazem o lepszej mięsności i mleczności. Toteż „Filon”, a po nim drugi zubrzo-krowi cielak „Filip” — od pierwszego dnia życia są pod wnikliwą obserwacją.

To zresztą wcale nie było takie łatwe. Zubrzciami „Ponętna” przed rozwiązaniem — obyczajem dzikich zwierząt — zaszła się w bagnisty, najtrudniej dostępny zakątek rezerwatu w puszczy. Ciekawe, że do towarzysztwa wzięła sobie zubrzcę „Podkomorzankę”, która była także pokryta „Ananasem” i w kilkanaście dni później urodziła „Filipa”. Personel rezerwatu postanowił jednak odszukać „Ponętną”, by jej ewentualnie pomóc. Doświadczenia kilku tego typu eksperymentów na świecie były bowiem raczej smutne, cielęta były tak wielkie, że krowa nie mogła ich normalnie urodzić. Nie otrzymano ani jednego cielęcia żywego. Tylko, że wszystkie poprzednie porody, wznawiane kilkakrotnie w ciągu ostatnich stu lat, polegały na skrzyżowaniu zubra i krowy domowej, w Białowieży zaś postąpiono odwrotnie. I — okazało się — słusznie.

Gdy wreszcie znaleziono „Ponętną” — zupełnie nie zauważyła ludzi, tak była zajęta lizaniem „Filona”. Wprawdzie zubrzcę są w takich sytuacjach bardzo niebezpieczne, lecz zachęcony spokojem zwierzęcia dozorca postanowił przynieść jej wiadro owsa, nie jadła bowiem od 4 dni. Gdy wrócił — toaletka małego była już skończona, no, i dopiero teraz „Ponętna” dała szkole intruzowi! Rzucił wiadro i z ledwością cało i zdrowo uciekł.

Dopiero po 4 dniach zubrzcę przyszła z cielakiem pod zagrodę. Okazało się, że jest zdrowy i ruchliwy, mały — jak normalny zubrzy cielak — ma zubry układ ciała, krótką szyję, długą krecną sierść, za to mordkę domowego cielęcia bez zubrzej bródki i męczy, jak cielę. Obserwatorzy mają wrażenie, że nie rozumie zubrzej „mowy” matki i to on ją prowadzi, a nie ona jego.

Poprzednie próby oswojania zubrów z bytciem domowym wykazywały zawsze, że byki starają się przyzwyczaić zubrzcę do przebywania w oborze, natomiast zubry „uczca” krowy dzikiego trybu życia. Czyżby i „Filon” instynktownie szukał opieki ludzi?

Dotychczas pierwsze na świecie skrzyżowanie byka z zubrzciami daje dobre wyniki. Młodzież nazwana „Fi” będzie wkrótce przeniesiona do ośrodka hodowli rasowego bydła. To „Fi” na początku imienia ma, oczywiście, swoje znaczenie, oznacza określoną „serię” zwierząt. Podobnie — wszystkie zubry w Białowieży i ich potomkowie mają imiona zaczynające się na „Po”, w Pszczynie zaś — na „Pu”.

Księgi Rodowodowe Zubrów wzbogaciły się zatem o nowy rozdział. Polski przemieszany garbarski, mięsny, mleczny chciałby jak najszybciej przynieść ten rozdział do zwykłych ksiąg hodowlanych bydła domowego, które nawiąże się może — kto wie? — polską rasą zubrokrów, albo króko rasą bydła „Fi”. Bo pożytek będzie z niej niewątpliwy i — zupełnie innego rodzaju, niż pożytek z zubrów za czasów, kiedy patronat nad Towarzystwem Międzynarodowej Ochrony Zubra przywłaszczyli sobie hitlerowskie Niemcy z Goeringiem na czele, który, jak wiadomo, namiętnie lubił polować (także i z Mościckim w Białowieży) oraz uznał zubra za... pragermański zwierzę i teutoński symbol. Pragermański to zubr, naturalnie, nigdy nie był i nie jest. W rezerwach, którym przewodzą Białowieża, rasowy zubr nadal będzie chronionym, pięknym i rzadkim okazem olbrzymia dawnych dziewiętnastowiecznych puszcz, ustępujących przed cywilizacją, a jego boczna, „nierasowa” linia, wzbogaci — rasowym bytlem obory.

TYDZIEŃ w skrócie

ROGOWO (Pomorze) — Ta wieś, jedna z najstarszych na Pałukach, posiada herb nadany w 1380 r. — dwa skrzyżowane wiosła i trzy gwiazdy.

SZCZECIN — W Urzędzie Stanu Cywilnego zarejestrowano 100-tysięczne dziecko urodzone w tym mieście po wojnie.

STARACHOWICE — Dla potrzeb przemysłu chemicznego pracuje tu jedyny w kraju zakład topienia bazaltu. Płytki i rury z bazaltu są twardsze i trwalsze od stalowych.

RADOMSK — Zakłady Metalowe wytwarzają dla Dalekiego Wschodu specjalne gwoździe do łączenia bambusów na dachówkami eternitowymi. Robi się tu także gwoździe... cementowe.

PULTUSK — W XVI-wiecznym zamku powstaje muzeum zabawek, obejmujące eksponaty z całego świata i ze wszystkich epok.

OPOLE — 13-letni Janusz Wierzbicki znalazł na ulicy jeden z baloników, które wypuszczono w Rzymie na otwarcie Olimpiady.

WOSZCZELE (pow. Elk) — Tutejsza cegielnia przystąpiła do produkcji kolorowych cegieł wapienno-piaskowych. Kolor uzyskuje się dzięki chemicznym barwnikom. Drogie tynki będą niepotrzebne.

TUROSZÓW — Zmontowano największą maszynę dla przyszłej kopalni węgla brunatnego. Ta zwalówka waży 2.300 ton.

ŚWIĘTY KRZYŻ — Zapadła już ostateczna decyzja i tu będzie zbudowana nowa nadawcza stacja telewizyjna dla Kielecczyzny.

WYDARTOWO (pow. Mogilno) — Miejscowi chłopcy zorganizowali czterdziestą szóstą w tym roku w województwie bydgoskim spółdzielnię produkcyjną o powierzchni 140 ha.

WROCŁAW — Trzy wielkie sąsiadujące ze sobą fabryki — „Pafawag” (wagony kolejowe), „M-5” (maszyny elektryczne) i „Archimedes” (liczniki, maszyny do liczenia), budują wspólny ośrodek zdrowia, wielkości normalnego powiatowego szpitala.

ZAGOROWO (pow. Słupca) — Rybacy ze spółdzielni wyłowili na Warcie półtora-metrowego sumy, ważącego 16 kg. W miejscowej gospodzie przyrządzono z sumy 80 porcji.

CHEŁM LUBELSKI — W mieszkaniu państwa Aleksandrowiczów zakwitł filodendron. Dwa kwiaty tej rośliny są w świecie prawdziwym unikatami.

WARSZAWA — Trwa budowa, po obu stronach ulicy Grójeckiej, jednego z największych osiedli stolicy, zwanego „Szośa Krakowska”. Obecnie w budowie jest 25 bloków. Cały plan wynosi 10 tysięcy mieszkań.

LUBAŃ (w. wrocławskie) — Mieszkańcy miasteczka remontują własnymi siłami zameczek na Kamiennej Górze. Na dachu czynna jest już przekątnikowa stacja telewizyjna. Teraz odnawia się pomieszczenia, które posłużą jako „pałac młodzieży”.

LIDZBARK — Ten powiat przoduje w nadawaniu chłopom aktów nadania i zakładaniu ksiąg wieczystych. W całym województwie olsztyńskim do końca roku 8.200 chłopów otrzyma akty własności.

NIE MA TO JAK NASZE ARGENTEUIL! Ale czegoś tu jednak brak...

GDY przyjechałem do Francji na kontrakt w 1938 roku, skierowano mnie do Chalon-sur-Marne. Mieszkałem na wsi, pracowałem na roli — wspomina p. Władysław Mazurnok. Potem przyszła wojna i przesiedzieliśmy 5 lat w niewoli niemieckiej. Po wyzwoleniu nie wróciłem już na rolę, zamieszkałem w Paryżu. Ale nie mając mieszkania, musiałem szukać pokojów hotelowych i płacić drogo, coraz drożej, bo ceny skakały bez przerwy. Na szczęście udało mi się wreszcie wyrwać stamtąd. Znalazłem mieszkanie w Argenteuil. Czy tutaj jest mi lepiej? Bez porównania! I taniej i — jestem jak na wsi. Nie ma to jak nasze Argenteuil!

Jesteśmy w podparyskiej miejscowości Argenteuil (Seine et Oise), w jednym z największych ośrodków zachodniego banlieue stolicy. Argenteuil i jego przedmieścia (tak jest, przedmieścia Paryża, jak np. Argenteuil, mają z kolei również swoje własne przedmieścia), zamieszkałe są licznymi Polakami. Wielu spośród nich ściągnięto tu podobnie jak p. Mazurnok, bo tu łatwiej dorobić się mieszkania. Wokół domów widać wszędzie starannie uprawiane

ogródki. Jarzyny i owoce są ważną pomocą w domowym budżecie. Hoduje się tu również kury, gołębie i króliki. — Dawniej życie polskie w Argenteuil było o wiele bardziej urozmaicone. Przede wszystkim dlatego, że było nas więcej. Po wojnie bardzo wielu Polaków wróciło do Kraju, wielu najstarszych powymierało. Jest wprawdzie trochę tzw. „nowej emigracji”, ale... krótko mówiąc dawniej z tymi sprawami było lepiej! — wspominają z żęką mieszkańcy Argenteuil.

Gdy ludzie starsi powracają uparcie wspomnieniami do minionych lat, podejrzewamy ich zawsze o stronniczość, o nadmiar sentymentu dla lat własnej młodości, o niezrozumienie nowych czasów. Ale gdy młodzi zaczynają przejawiać nostalgię minionych lat, to zastanawia. A młodzi ludzie w Argenteuil powtarzają to samo:

— Tęniło tu życie polskie. Pamiętamy dobrze. Nicpoń, Bielak, Buchta — ojciec zajmowali się organizowaniem zabaw, obchodów, zebrań, wycieczek. Teraz chętnych do tej pracy jest coraz mniej. A szkoda!

— Polska mnie interesuje — mówi pewien młodzieniec

z kolonii Cormeilles-en-Parisis, położonej niedaleko Argenteuil. Interesuje mnie kraj, z którego pochodzą rodzice i o którym tyle słyszałem! Ale wiadomości o Polsce ze szkoły zasłyszane są zbyt ogólne, informacje też nie wystarczają i bardzo chętnie uzupełniłbym je. — Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o geografii Polski, o historii, o tym, jaki jest nasz Kraj obecnie.

— No, właśnie! O to chodzi! — dodaje inny. Dlatego żałujemy, że nie ma tu żadnej świetlicy, że nigdy nie odbywają się ani odczyty, ani koncerty polskie. Czasami wyświetlany bywa film, raz do roku odbywa się uroczystość gwiazdkowa. I to wszystko. A przecież były plany, by wybudować w Argenteuil „Dom Polski”, w którym organizacja kulturalnie mogła by spędzić wieczór!

— U nas, niestety, pokutują jeszcze dawne zwyczaje: najważniejszy jest sztandar. Gdy istnieje jakieś stowarzyszenie, to choćby nawet niewiele działało — musi mieć sztandar. Niedawno byłem świadkiem, jak w pewnej organizacji wydawano grube pieniądze na sztandar. Zapro-

testowałem, próbowałem wytłumaczyć, że lepiej za te pieniądze zorganizować coś dla młodzieży. Po co kupować jeszcze jeden sztandar? Są już przecież tysiące sztandarów! Ale nie nie pomogło.

Sztandar jest, świetlicy nie ma.

Z Argenteuil jeżdżą ludzie do Polski. Odwiedzają rodzinę, zwiedzają Kraj, odnawiają więzy z Ojczyzną. I wśród tych, którzy przyjechali w tym roku z wakacji spędzonych nad Wisłą, i wśród innych młodych ludzi z Argenteuil toczą się rozmowy, które kończy ciągle ten sam wniosek:

— Musimy ożywić polskie życie w Argenteuil. W naszym miłym Argenteuil.

(td)



▲ W Warszawie ukazała się ostatnio ciekawa praca „Mała Encyklopedia Muzyczna” zmarłego w 1956 r. wybitnego muzykologa polskiego J. Wł. Reissa, w Poznaniu zaś, wyszła „Encyklopedia muzyki kościelnej” ks. G. Mizgalskiego. Oba dzieła zawierają masę informacji z dziedziny muzyki, przy czym „Mała Encyklopedia” nie jest bynajmniej taka mała, liczy bowiem prawie 1000 stron. W obu pracach oprócz masy najrozmaitszych szczegółów fachowych znajdujemy dużo nazwisk wybitnych polskich

muzyków, śpiewaków, kompozytorów, instrumentalistów. Przy tej okazji warto przypomnieć, że w 1844 roku ukazał się w Paryżu ciekawy leksykon muzyków polskich i słowiańskich: „Les musiciens polonais et slaves anciens et modernes, dictionnaire etc. précédé d'un résumé de l'histoire de la musique”. Autorem był Wojciech Sowiński, znany pianista, który po studiach w Polsce, Wiedniu i we Włoszech osiadł we Francji w 1830 roku, gdzie z powodzeniem koncertował, a także komponował prace orkiestrowe, kameralne, fortepianowe, pieśni i oratoria. Napisał też 4 opery, a ponadto poświęcił się studiom nad dziejami muzyki. Owocem tych ostatnich był właśnie wspomniany leksykon, który następnie został przez Sowińskiego poszerzony w języku polskim i wydany również w Paryżu w 1874 r. pt. „Słownik muzyków polskich dawnych i nowoczesnych — kompozytorów, wirtuozów, śpiewaków, instrumentalistów, lutnistów, organistów, poetów lirycznych i miłośników sztuki muzycznej”.

▲ W połowie XIX w. do czołowych kompozytorów Francji należał profesor paryskiego konserwatorium Anton Elwart, poprzednio wychowanek tej uczelni, który jako najzdolniejszy uczeń i laureat szkoły uzupełniał swą wiedzę i sztukę muzyczną na koszt rządu francuskiego we Włoszech. Otóż Elwart, choć z urodzenia paryżanin, był Polakiem. Ojciec jego pochodził z Gdańska, skąd po drugim rozbiore Polski, kiedy do miasta wkroczyli Prusacy i objęli je w posiadanie, wymigrował do Francji wraz z całą rodziną. Antoni Elwart nieraz opowiadał przekazaną mu przez ojca wiadomość, jak to „pewnej niedzieli w rodzicielskim domu w Gdańsku usłyszano głośnie uderzenia na ulicy, wysłano więc dziewczynę dla sprawdzenia co to takiego; z przestrachem przyniosła ona wiadomość, że Prusacy, którzy wkroczyli do miasta, przybijają czarne orły na sąsiedniej bramie miejskiej na znak zaboru. Ta nieszcześnie wieść — mówi kompozytor — pograżyła w ogromnym smutku ojca i całą rodzinę, a dzieci nigdy o tym nie zapomnieli”.

Antoni Elwart rozpoczął swoją wielką karierę artystyczną jako chórzysta w kościele św. Eustachego w Paryżu pod kierunkiem sławnego śpiewaka Poncharda. Mając 14 lat napisał operę komiczną. W 1834 r. ukończył konserwatorium z odznaczeniem. Dwa lata przebywał we Włoszech, po powrocie został profesorem kontrapunktu, ponadto poświęcił się pracy kompozytorskiej. Kulturę francuską wzbogacił czterema operami, pięcioma symfoniemi, sześcioma uwerturami na wielką orkiestrę i kilkuset mniejszymi utworami oraz szeregiem kompozycji kościelnych. Jako profesor, który wykładał w języku francuskim, i jako kompozytor Antoni Elwart zawsze podkreślał z dumą swoją polskość.

NAJSTARSZE DZIEJE POLSKI (3)

Państwo Mieszka I ● Gniezno — siedzibą dynastii i stolicą księstwa ● Chrzest za pośrednictwem Czechów ● Obalenie pseudonaukowych teorii ● Niezbite dowody odwiecznej polskości Ziem Zachodnich

WYROSŁE z osiadłego nad Wartą plemienia Polan państwo Mieszka I było już w początkach jego panowania rozległym księstwem. Oprócz Wielkopolski właściwej, czyli Gniezna, Poznania, Kalisza i Kruszwicy, obejmowało ono ziemię łęczycką, sieradzką, chełmińską, mazowiecką, sandomierską, przemyską, Grody Czerwińskie, Pomorze Gdańskie i Ziemię Lubuską. Opierało się więc o Odrę i miało wiele potężnych grodów.

Nie ulega wątpliwości, że państwo to tworzyło kilka poprzednich pokoleń, a terytorium jego rozszerzało się dzięki podbojom sąsiednich plemion przez księcia gnieźnieńskiego. Nie był też zapewne Mieszko pierwszym z dynastii Piastów. Według zapisków Galla Anonima, najstarszego kronikarza polskiego, dynastia ta sięga w głąb wieku IX, zaczynając się od pradziadka Mieszka — Ziemowita, którego ojciec miał się nazywać Piastem.

Siedzibą dynastii a zarazem stolicą księstwa było świetnie ufortyfikowane i

kwitnące gospodarczo Gniezno. W 966 roku Mieszko I przyjmuje chrzest. Jest to dla niego, podobnie jak dla grupy możnych, rządzących ówczesnym księstwem, ważne i potrzebne przedsięwzięcie polityczne. Chrzest Polski przyjęty za pośrednictwem Czech pozwalał utrwalić sojusz z naciskającym na kraje pogańskie sąsiadem niemieckim, a ideologia chrześcijańska, tak jak żadne z wierzeń pogańskich, gruntuwała silną władzę polityczną. Chrześcijański król, książę, czy cesarz był pomazańcem bożym i należało mu się pod groźbą wiecznej kary całkowite postuszeństwo.

Z chwilą przyjęcia chrztu młody książę polski stał się w sposób zdecydowany panującym, podobnie ideologia chrześcijańska utrwalała władzę możnych.

Mieszko I przyjął więc chrzest nie dlatego, że widział w nim jedyną możliwość wywyższenia kraju z barbarzyństwa i zacofania. Ambitny książę słowiański w momencie przyjmowania chrztu był silny

i miał już określone zadania polityczne. Chodziło mu o zjednoczenie wszystkich ziem polskich, a także o szerszy udział kraju i podniesienie znaczenia Polski w Europie. Przyjęcie chrztu ułatwiało drogę do tego celu. Ułatwiało, ale nie torowało. Pierwszym i podstawowym warunkiem była siła gospodarcza i polityczna młodego państwa, bez niej Polska chrześcijańska mogła się spodziewać równie bezwzględного traktowania przez swych silnych sąsiadów jak pogańska. Chrzest był niesłychanie ważnym momentem w historii Polski, ale nie oznaczał początku jej dziejów.

Jesteśmy dzisiaj świadkami, jak wobec ogromnego postępu badań historycznych wała się w gruzy pseudonaukowe — aż dziw, że tak bardzo zakorzenione — teorie, przekreślające długowieczną i jak najbardziej rodzimą kulturę Polski. Ziemia polska dzięki wykopaliskom oddaje tak nieocenione i tak bogate skarby wiedzy o naszej przedchrześcijańskiej przeszłości, że pełną ręką możemy dziś rzucać ważkie i bezsporne kontrargumenty.

Dotyczy one również problemów bardziej szczegółowych. Oto np. do niedawna jeszcze wielu autorów, zwłaszcza niemieckich, rozpowszechniało teorię, że można zamieszkujący nasze wczesnośredniowieczne grody byli obcego, niemieckiego lub skandynawskiego pochodzenia. Dopiero drogą podbojów miejscowego ludu słowiańskiego nadali mu pierwszą organizację polityczną. Gdyby jednak tak było naprawdę, to siedziby swoje wznosiliby oni na obcy, niemiecki lub skandynawski sposób. Tymczasem, jak tego dowiodły wykopaliska, sposób budowy naszych wczesnośredniowiecznych grodów jest z całą pewnością rodzimy; więcej, o wiele doskonalszy od normandzkiego czy niemieckiego.

Wspaniałe fortyfikacje wczesnego Poznania należą np. do przodujących w Europie. Jest rzeczą charakterystyczną, że wykopaliska na Ziemach Zachodnich nie różnią się od zabytków wykopanych w Polsce centralnej. Ta sama polska konstrukcja wałów obronnych, ten sam typ kultury. Polskość Ziem Zachodnich w świetle źródeł naukowych jest już dziś tak oczywista, że wszelkie dyskusje na ten temat są bezprzedmiotowe.

ZOFIA DORYWALSKA



Najstarsze pisane świadectwo wielkości i potęgi Polski — relacja żydowskiego podróżnika z Hiszpanii Ibrahima syna Jakuba: „Kraj Mieszka jest największy z krajów zachodniosłowiańskich”

„Na początku — ZASKOCZENIE!
W antrakcie — OCZAROWANIE
Na zakończenie — ENTUZJAZM”

(Z opinii gazety „Le Dauphiné” o występie Polaków)

MŁODOŚĆ, RADOŚĆ, PRZYJAŹŃ

NA FESTIWALU W GRENOBLE

Co dziesiąty uczestnik imprezy
mówił po polsku

PRZEZ siedem dni września — piękne, uniwersyteckie miasto Grenoble było „stolicą międzynarodowego folkloru”. Z 13 krajów świata przybyły zespoły artystyczne na VIII Studencki Festiwal Kulturalny, na przyjazne spotkanie poświęcone sztuce. Wśród barwnego tłumu, między lśniącymi tunikami Vietnamek, kręciącymi spódniczkami Szkotów i czarnymi pelerynami Hiszpanów — przewijały się gęsto krakowskie gorsety, wstążki, czapki z pawim piórem. Ba... co dziesiąty uczestnik Festiwalu mówił po polsku, bo wśród 600 delegatów znalazła się w Grenoble 60-osobowa ekipa polska.

Występował więc na Festiwalu studencki teatr „Kalambur” z Wrocławia, zespół taneczny Politechniki z Częstochowy, orkiestra jazzowa Jana Wróblewskiego (zwanego „Ptaszyką” ze względu na delikatną urodę i postać), trio jazzowe Komedy z Warszawy i ekipa filmowa z Wyższej Szkoły Filmowej i Teatralnej z Łodzi, która przywoziła 10 krótkometrażowych filmów własnej, studenckiej produkcji.

Trudno opisać taniec, jeszcze trudniej — piosenkę i przedstawienie teatralne, a koncert jazzowy... prawie wykluczone! Dlatego napiszemy tylko, że polskie występy przyjmowane były gorącymi oklaskami, bardzo się podobały międzynarodowej widowni. Mamy prawo być dumni z poziomu naszych studenckich artystów-amatorów.

Największy sukces odniosła nasza orkiestra jazzowa, która w „nieoficjalnej” punktacji (oficjalnej nie było) zdobyła pierwsze miejsce przed zespołami z Danii i z Niemiec. Teatr „Kalambur” z Wrocławia, który wystąpił po raz pierwszy (w swej 3 let-



Polские stroje ludowe, dobrze są znane i podziwiane przez publiczność w całej Francji. Studenci — krakowiaczy, tańczący w pochodzie, przyjmowani byli gorąco hucznymi oklaskami. Defiladzie przyglądało się 20 tysięcy widzów



W sali wypełnionej „po brzegi” — wystąpił zespół jazzowy z Poznania. Atmosfera była gorąca, publiczność nie szczędziła oklasków i domagała się bisów



Dwa dni i trzy noce podróżowali niebieskimi autokarami polscy studenci

Jeden z uczestników polskiej delegacji tak wyjaśniał kolegom całodzienne „zniknięcie”:

— Po przedstawieniu — zostałem zaproszony na lampkę wina. Potem — do polskiego domu na kolację. Zanim skończyliśmy rozmawiać — była pierwsza w nocy, może trochę później... Zanim doszedłem do hotelu — switało. Obudziłem się około południa i natychmiast

pobiegłem do stołówki. Ale... w kawiarni na rogu siedzieli znajomi Polacy, ci, u których byłem wczoraj i zaprosili mnie na kawę. Gadaaliśmy do trzeciej, bo potem oni wracali do pracy. No i wreszcie was odnalazłem. Tylko obiadu już nie wydają... Ale to nic — o siódmej idę na obiad do bardzo miłych państwa, którzy chcą się czegoś o Polsce dowiedzieć...”

niej karierze) za granicą ze składanym programem pt. „Po ulicach miasta chodzi moja miłość”, oczarował grenoblańską publiczność. Powtarzamy ten sąd za regionalną gazetą „Le Dauphiné”, która zamieściła recenzję, zaczynającą się od słów: „na początku — zaskoczenie. W antrakcie — oczarowanie. Na zakończenie — entuzjazm! Taką „suitę wrażeń” przeżyli widzowie, którzy stawili się licznie na wieczorne przedstawienie studenckiego teatru „Kalambur”... A dalej: „Polscy studenci, choć tylko amatorzy, pokazali znakomicie wyreżyserowany spektakl. Szczególne gratulacje należą się reżyserowi — Bohdanowi Litwińcowi, a całej ekipie przyznajemy wyróżnienie, bo spełniła nadzieje organizatorów Festiwalu...”

Trudniejsze zadanie miał zespół taneczny z Częstochowy, bo scena była trochę za „szczipia” na polskie kujawiaki, hołubce, obertasy, a konkurencja silna — oryginalne, piękne tańce rosyjskie, vietnamskie, izraelskie... Ale polscy tancerze w swoich ślicznych ludowych strojach przyjmowani

byli serdecznymi oklaskami zarówno na scenie, jak i na ulicach Grenoble, podczas pochodu.

Po występie przyszła za kuliszy z gratulacjami grupa Polaków — mieszkańców miasta, a nazajutrz polska ekipa zaproszona została na spotkanie z Polonią w restauracji „La Cloche” i na występ w górniczym ośrodku La Mure, organizowany przez koło Polaków z panią Golczyńską na czele.

Przed bramą studenckiego ośrodka na rue da la Poste, w hallu i w klubie, przy autokarach, którymi podróżowali polscy studenci — wszędzie, o każdej niemal godzinie spotkać było można mieszkańców Grenoble — Polaków, rozmawiających ze studentami. W wielu grenoblańskich domach w ciągu tego tygodnia długo wieczorem toczyły się rozmowy i snuły wspomnienia o Polsce, o znanych miastach, o dzisiejszym życiu w Kraju. I właśnie te przyjacielskie, serdeczne spotkania festiwalowe pozostaną jako najmiłsze wspomnienie w sercach tych, którzy odjechali i tych, którzy ich żegnali w Grenoble.

MILLENNIUM POLSKO-FRANCUSKIE

Przewidujący kardynał i perypetie z elekcją

SZEROKO znane jest we Francji stare nazwisko Polignac. Ludwik XIV na stanowisko ambasadora w Warszawie wysłał biskupa Melchiora de Polignac. Ten doświadczony dyplomata, poza tym z tytułu pochodzenia rodowego jeden z bogatszych ludzi Francji, na specjalną prośbę Ludwika XIV mianowany został kardynałem.

Przed wyjazdem przygotował się starannie do swojej misji. Wychodząc z założenia, że w Polsce są bogate i wspaniałe dwory wielmożów koronnych i litewskich i ambasador francuski nie powinien wobec nich wyglądać na „kopcieszka”, zabrał ze sobą bezcenne srebra i złote zastawy, dywany i makaty perskie oraz duże zapasy win. Wszystko to zostało załadowane na trzy statki, które 10 czerwca 1693 r. odplynęły z Dunkierki do Gdańska.

Podróż jak na owe czasy trwała krótko, gdyż już 25 czerwca wyprawa znalazła się w Gdańsku. Po drodze do Warszawy ambasador Polignac odwiedził w Łowiczu kardynała prymasa Radziejewskiego, z którym od razu znalazł wspólny język. De Polignac, oprócz talentów meża stanu, był bowiem bardzo wykształcony i ujmujący towarzysko. Szybko też pozyskał sympatię wśród wpływowych osób na dworze króla polskiego. Oprócz osobistych kontaktów, dzięki gruntownemu wykształceniu, potrafił w czasie „dysput” teologicznych pobić na głowę słynnego uczonego włoskiego, ojca jezuitę Vota. Ten ostatni był spowiednikiem królewskim i miał duży wpływ na Jana Sobieskiego; przyznawał on pierwszeństwo Polignacowi, popierając jednocześnie jego działalność.

W owych czasach nie było jeszcze stanowisk radców ekonomicznych. Toteż ambasador de Polignac również i tymi sprawami się zajmował i do swoich sukcesów mógł zaliczyć pomyślny zakup, największy na owe czasy, pszenicy dla Francji. Do przewiezienia pszenicy wynajęto ponad 100 statków, a dla ochrony przed wrogimi statkami sprowadzono z Francji wojenną flotę pod dowództwem słynnego Jean Bart.

Misję ambasadora de Polignac w Polsce przerwała śmierć króla Jana Sobieskiego. Nie będziemy opisywać perypetii związanych z kandydaturą Kondeusza i wyborem na tron Polski Augusta Mocnego. Polignac oczywiście i w tej sprawie brał czynny udział. Eskadra wojenna floty francuskiej ponownie wtedy zawinęła do Gdańska, a marynarze po nieudanym zejściu na ląd powrócili na pokłady statków. Polignac nie zdążył się do nich przyłączyć i musiał szukać schronienia w klasztorze w Oliwie. Jego rzeczy skonfiskowali żołnierze Augusta Mocnego. Najgorzej wyszli na tym urzędnicy i służba ambasadora, którym żołnierze króla wymierzili karę chłosty. De Polignac po jakimś czasie udał się do Szczecina, skąd powrócił do Ojczyzny.

Kto komu pierwszy złoży wizytę, czyli kłopoty z etykietą

ZA PANOWANIA Augusta III przyjechał do Polski nowo mianowany ambasador francuski de Saint Severin. Bawił on tu przez kilka miesięcy, ale jedynie w charakterze prywatnym. Nie rozpoczął bowiem urzędowania gdyż nie doszło nigdy do złożenia listów uwierzytelniających. Przyczyną tego była etykieta.

Wielki marszałek litewski książę Sanguszko, który pełnił funkcję kanclerską, ponieważ król przebywał w tym czasie w Grodnie, a więc na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, wychodził z założenia, że nowy ambasador powinien mu złożyć pierwszy wizytę. Ambasador zaś, w myśl zwyczajów przyjętych na dworach europejskich, twierdził, że powinno być odwrotnie. Sprawa ta odbiła się głośnym echem we wszystkich kancelariach dyplomatycznych. Przedstawiciele dyplomatyczni Austrii, Rosji, Prus, Anglii i królestwa Obojga Sycylii, donosili o przebiegu incydentu w obszernych raportach.

Uparty Sanguszko nie ustępował. Próbował łagodzić spór słynny Brühl — minister Augusta III i spotkał się potajemnie z ambasadorem w mieszkaniu znanego kupca zbożem. Rozmowa jednak nie dała wyników. Po przeniesieniu się dworu królewskiego do Warszawy, sprawa złożenia listów była na dobrej drodze, ponieważ urzędowanie Sanguszki automatycznie zostało zakończone, a funkcję jego przejął marszałek wielki koronny Bieliński, skłonny do złożenia wizyty ambasadorowi.

Ale teraz z kolei francuski minister spraw zagranicznych uznał, że został obrażony król Ludwik XV i odwołał ambasadora do Paryża. Listy uwierzytelniające, nie rozpieczętowane, zostały złożone w archiwum ministerstwa. Jest to jedyny tego rodzaju wypadek w historii dyplomacji.

ALEKSANDER MNISZEK



ZAMEK nad LOARĄ

Doliny Loire i Indre cieszą się we Francji sławą pięknych okolic, zwiedzanych gremialnie przez turystów całego świata. Niejeden z naszych Czytelników zwiedzał prawdopodobnie zamki położone nad Loarą, zamki będące pamiątką potęgi wielkich rodów, które ongiś przed wiekami panowały w tym tak bardzo francuskim zakątku kraju.

Jeden z tych zamków, zamek Basternay w Montrésor, należy do potomków byłej magnackiej rodziny polskiej Branickich.

W 1847 roku Branicy nabyli zamek Basternay i przyległe do niego włości. Wiele się na to złożyło przyczyn. Jedną z nich był fakt, że Ksawery Branicki, syn hetmana, służąc na dworze rosyjskiego Mikołaja w charakterze jego adiutanta, należał do spiskowców przeciw carowi. Po ujawnieniu spisku

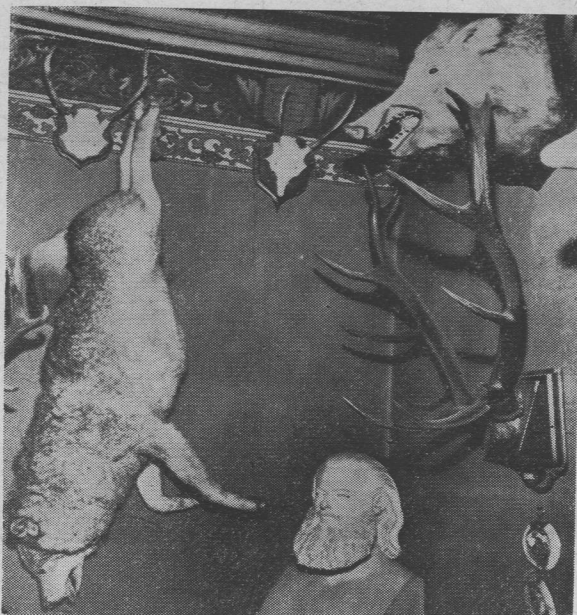
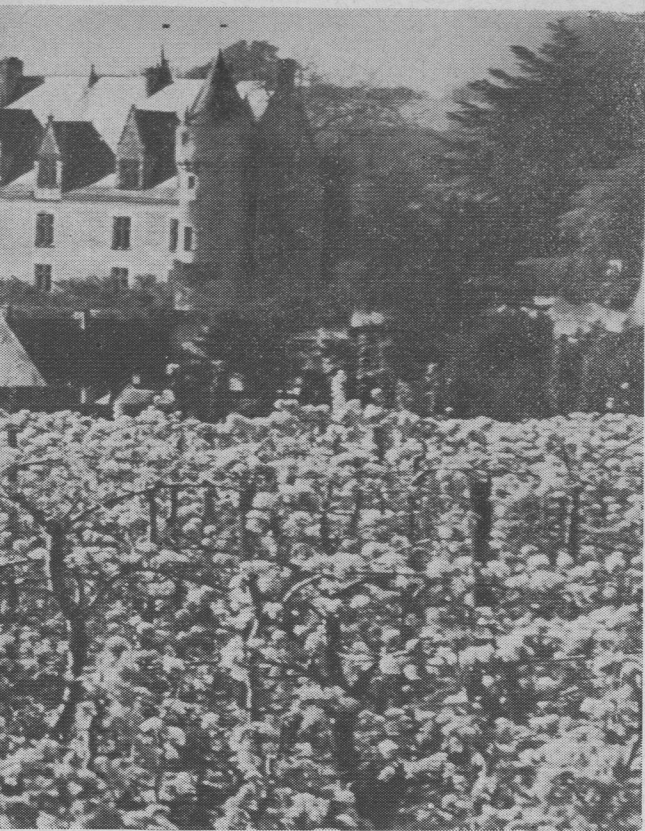
opuścił Rosję, zawędrował do Francji i w tym właśnie zamku założył swoje gniazdo. Odnowił go i podjął działalność polityczną. Zamek Basternay, nad którym zawisł herb rodu Branickich, gromadził napoleonistów.

Wędrowki w poszukiwaniu polskich pamiątek we Francji zaprowadziły przedstawicieli „Tygodnika Polskiego” do Montrésor, do doliny Indre, pomiędzy potężne mury, liczące setki lat, a otaczające zamek, w którym dziś jeszcze mieszkają potomkowie polskiego wielmoży.

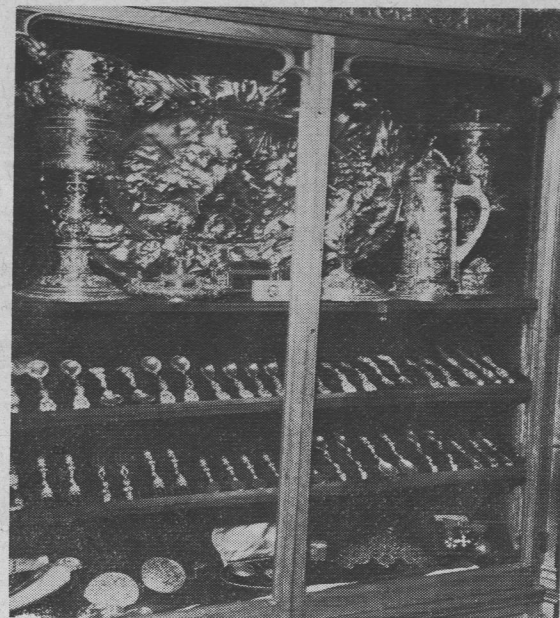
A teraz trochę historii zamku. W XI w. hrabia Anjou Foulques Nerra, „pan szanowany i w Boga wierzący” zbudował fortecę, broniącą dostępu do Touraine i Anjou, zamczysko potężne, panujące nad doliną Indre. W XII w. zamek został częściowo zburzony podczas

W ogrodzie zamkowym znajduje się spiżowy pomnik płk. Kamińskiego, który w 1871 r. zginął za Francję





Trofea myśliwskie przypominają dawno minione czasy wielkich magnackich polowań, nagonek, triumfalnych fanfar w polskich borach



W Skarbcu oglądamy srebra z okresu Jana III Sobieskiego. Piękna taca, przedstawiająca Sobieskiego pod Wiedniem zachwyca zwiedzających

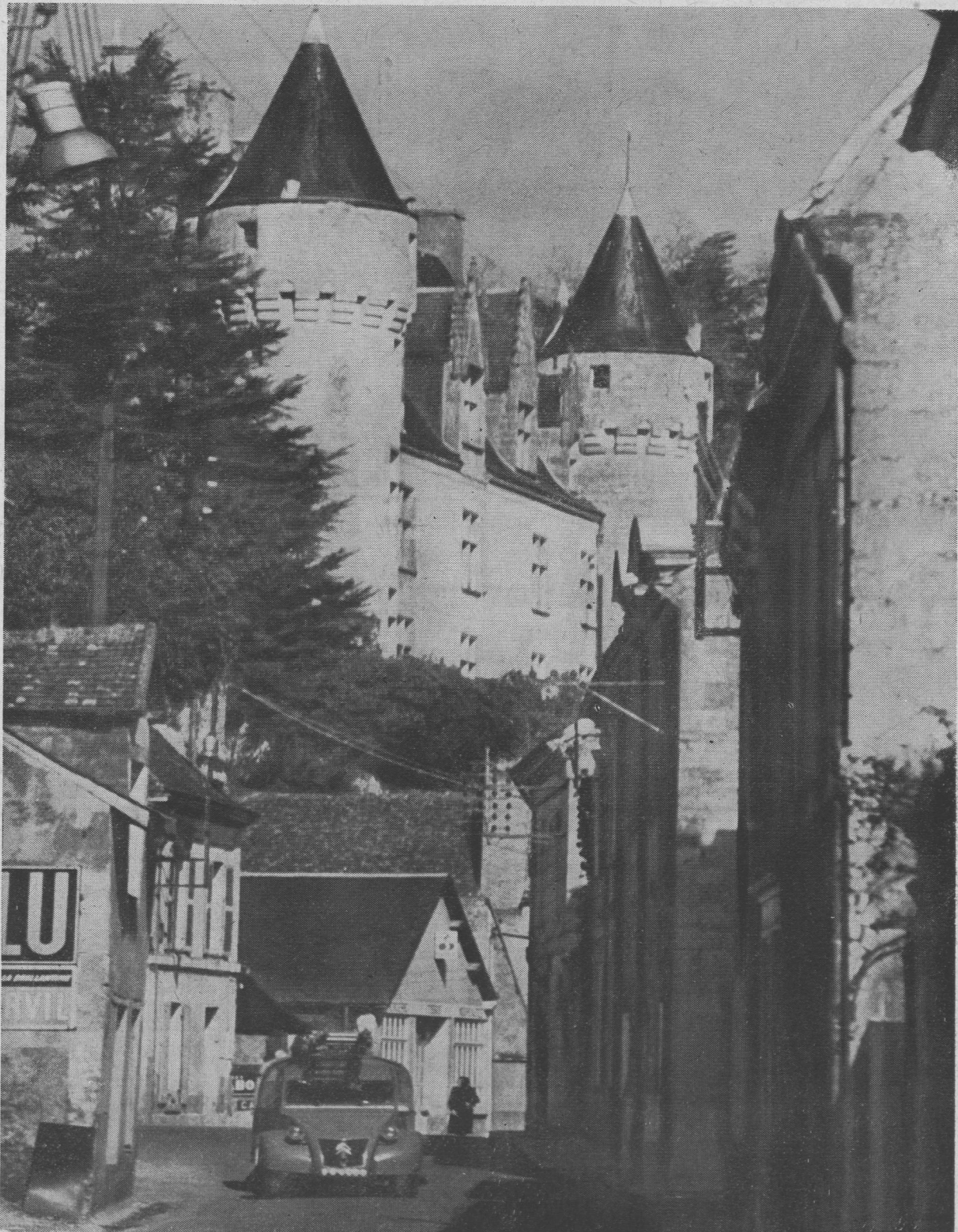
Nad uliczkami średniowiecznego Montrésor góruje zameczysko zbudowane przez Ymbert de Basternay

jednej z licznych w owym czasie wojen. Miały lata. W 1483 r. Montrésor zostało zakupione przez Ymbert de Basternay, wiernego towarzysza Ludwika XI. Na gruzach fortecy Foulques Nerra zbudował zamek, który w cztery wieki później nabyty został przez Brannickiego.

Przepiękne obrazy dzieła wielkich mistrzów, rozwieszone na ścianach, przedstawiają członków arystokratycznych rodów polskich, Brannickich i Potockich. Zwiedzający oglądają tu trofea myśliwskie sprowadzone kiedyś z Polski. Olbrzymie kły dzików, skóry wilcze, rogi jeleni i łosiów kierują wyobraźnię do prastarych kniei polskich, gdzie ongiś odbywały się wielkie polowania.

Meble należące do króla Jana Sobieskiego, który w 1683 r. rozbił pod Wiedniem potęgę turecką, wspaniałe zastawy srebrne, pochodzące ze skarbcza królewskiego i wiele innych cennych eksponatów związanych z dziejami Polski — tu nad doliną Indre świadczą o polskiej przeszłości.

Obraz Artura Grottgera w jednej z sal zamkowych





GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(36)

U schyłku drugiego dnia od chwili katastrofy, grupka górników przeżywa w zasypanym szybie ciężkie chwile. Kończy się żywność, zerwała się łączność z ratującymi. Jeden z górników — Pietryś — pierwszy ulega atakowi nerwowemu. Richterowi udaje się go obezwładnić uderzeniem, ale istnieje obawa, że atakowi mogą ulec inni. Ludzie drżemą pogrążeni w rozpaczliwych myślach. Richtera — zmęczonego niedawnym wypadkiem — zastępuje Donocik. Przeżywał on już kiedyś katastrofę kopalni i wie, że najgorsze chwile jeszcze przyjdą. Zaniepokojony nagłym szelestem, myśląc po prostu że jest to już zbliżająca się śmierć — spostrzega małą myszkę, która szuka żeru.



— Moja myszeczko! — szepnął wzruszony Donocik.

Po jej zniknięciu znowu zbiegły się dawne myśli. Oto ta drobna mysz, co ich nie opuściła iak owe pięć innych, z pewnością wszystkich przeżyje. Wybiegnie do ludzi, co przyjdą z upaą. Ludzie zawołają: „O! mysz! mysz!“ i będą się dziwić, że wszyscy skonali, a jedna tylko drobna, mizerna mysz została przy życiu.

Tak, to wszystko stracone! Powietrza braknie, chleba braknie, sił braknie. Wszyscy będą po kolei konali, aż ostatni zostanie Donocik i mysz. Donocik dobrze wie, że z ludzi zostanie ostatni. On jest najsilniejszy. Przed nim pójdzie Richter. Potem pójdzie Donocik. Ale dlaczego ma odchodzić ostatni z ludzi? Czemu nie pierwszy? Zawsze był ostatni. Inni umieli go ubiec, on szedł ostatni. Raz przynajmniej powinien iść pierwszy!

Wszak już wszystkiemu kres. Cisza dzwoni pozgonne, słońce świeci żywym na ziemi, a tu nigdy nie dojdzie. Karolki nie ma, a żona... Eh, co tam żona! Dostanie wynagrodzenie i dobrze jej będzie. A on nie będzie przynajmniej ostatnim w szeregu.

Cisza dzwoni coraz głośniejsz.

Donocik wstaje z legowiska, rozgląda się. Oto tam czai się śmierć! Wyraźnie widzi ją w mroku. Podobna do szarego kształtu, który nie ma nazwy w ludzkiej mowie. Wychyla się spoza stępła i woła go w dzwoniącą ciszę. Stempel podpira złamaną stropnicę. Stropnica wysterkuje na chodnik.

Donocik nie pójdzie stąd ostatni! Donocik pójdzie pierwszy! Już idzie!

Oto odepnie pasek od spodni, pasek przetrzuci przez złamaną stropnicę, co sięga na chodnik. Uczyni pętlę, włoży głowę i pójdzie pierwszy...

— Donociku, Donociku! — bryznął w ciszą jasny, dźwięczny głos.

Skulił się Donocik jak pod uderzeniem, oglądając chyłkiem. Widzi, pod ścianą siedzi Richter i przyzywa go ręką. Donocik zbiera w dłoń opadające spodnie i wlece się do Richtera. A Richter nic nie mówi, tylko przyciąga go do siebie, przygarnia mocno, a teraz głowę jego schyla do swoich piersi i głasza szorstką dłońią po twarzy.

XV

Szeruda nachyla twarz do maszyny, zamyka oczy, a rozwirowane kolisko wieje nagrzanym wicherem. Jakby szorstka dłoń głaszała po twarzy.

Zmierzył się rytm maszyny, Szeruda ocknął się z zapomnienia.

Opanował się, oparł dłońmi o balustradę.

Głęboko pod stropami krzyczą inne maszyny. Skąpe światło sączy się z zapyłonych żarówek, ujętych w druciane kosze. Światło majaczy w gęstym pyłe jak w czarnej mgle. Pył przenika przez nozdrza do gardła. Szeruda wyczuwa jego słodkawą smak na tylnej części języka. W gardle i tchawicy osiada jak sucha mąka. Jeżeli teraz mocno zakaszeleć, z ust wyleci czarna grudka z plwocinami.

Szeruda przychylił się nad głębinę. Na jej dnie krzyczą maszyny. Drobne światełka żarzą się rudym blaskiem jak świeczące kamuszki na dnie czarnej wody. Rytmiczny loskot maszyn wybucha stamtąd na kształt czarnych płomieni. Dygocą wiązania sortowni, platforma kołysze się lekko, a rozbijane powietrze pieni się jak czarna woda.

Ludzi nie widać. Wszyscy utonęli w pyłe. Ich wołanie wyprysnie czasem ostrym łukiem, podłeci pod blaszany dach, załame się i spada niby kamień w czarną studnię. Życie ludzkie wobec tych maszyn przemieniło się w złudzenie życia. Nie ma życia, nie ma ludzi, są tylko maszyny. Maszyny rozpierają się czarnymi, oślizgłymi od smarów cielskami na betonowym dnie, łyskają wypolerowanymi kłańcami, zgrzytają i krzyczą. To jest jeden wielki, metaliczny krzyk, złożony z tysiąca krzyków.

Szeruda wyobraża sobie, że na dnie sortowni leży łańcuchami przytroczona apokaliptyczna bestia, o której ojciec czytał w Biblii. Szarpie się, powstać pragnie, a nie może. Rozwiera szeroko czarną paszczę i ryczy.

Rozrzucone światła podobne są do złych ślepiów bestii.

Szeruda ucisza się. Oto znów bierze w siebie spletaną siłę maszyny, przenosi w własne serce. Serce tężeje w kamień. Oczy szarzeją, pięści zwierają się, szczęki zaciskają. Wszelka słabość roztapia się w czarną mgłę. Przyjdzie wicher i stłamsi do reszty wszystką niemoc. Pozostanie kęs szarego, kanciastego piaskowca.

Od maszyn leci wicher. Wicher jest czarny i nasycony zapachem węgla. Wicher rozbija czarne mgły w dolinie. W wicherze maszyna jest oddech siły. Siła jest szara i kanciasta.

„...a kto pierwszy wstąpił do sadzawki Bethsaidy po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakkolwiek byłby zdjęty niemocą!“

Szeruda uśmiechnął się do swoich myśli. Zstąpił po wąskich stopniach na środkową platformę i wyszedł na most. Pozostały za nim krzyczące maszyny. Na moście nie było robotników. Szedł teraz powoli, kroki dudniły po deskach, echo błąkało się pod mostem. Naokoło wisiały w powietrzu mleczne kule. Ciekło z nich księżycowe światło.

— Wyjadę na południe! — postanowił zmienacka, bo widok białego światła łukowego przypomniiał mu światło księżyca na południu.

Gdzież widział takie światło? Nie może sobie przypomnieć. Gdzieś na wybrzeżu południowej Francji czy w Grecji. A może tylko na jakimś obrazie? A może to tylko przywidzenie?

Poszukał oczami księżyca. Księżyc był za chmurami. Chmury lecą po niebie, postrzępione i ciche, jak cień człowieka w kopalni.

— Aha, w kopalni! — szepnął i już myśli spędził w gromadkę.

Dlatego bowiem przyszedł znowu do swoich maszyn, bo musi myśleć o kopalni. A gdy chce myśleć o kopalni, musi najpierw nasycić się mocą maszyny. Jak zgłodniały człowiek kęsem chleba. Potem dopiero może patrzeć spokojnie w to wszystko, co zostało w kopalni. Na ostatniej zagubionej przecince zostawił swoje życie. Wszystko na niej zostawił. Gdy ludzie się dogrzebią, zastaną pokurzone zwłoki pod ścianą, a między zwłokami przykucniętą śmierć. Śmierć będzie cuchnęła słodkawym odorem pyłu, zbutwiałego drzewa i ludzkich wydzielin. To będzie i jego śmierć.

Otrząsnął się z niechęcią. Ponad mostem przeleciał ciepły wiatr. Niósł z sobą zapach letniej nocy.

— Nie trzeba myśleć o śmierci! Nie trzeba!

Rozglądając się z wysoka po czarnej ziemi. Poprzez jej warstwę i caliznę widzi gromadkę ludzi w zasypanej przecince.

Załogi ratownicze już trzeci dzień pracują w pochylni. Bez przerwy, na trzy zmiany. Okazało się, że obliczenia jego oraz inżynierów były słuszne. Przed godziną meldował mu inżynier Krzyżanowski, że po ostatnim odstrzale odbudowa obwałowania wynosi zaledwie siedem metrów. To mało! Pozostaje jeszcze trzynaście metrów!

Szeruda godzinami doglądał pracy. Widział, że górnicy natrafiają na trudności. Bo chociaż oparli się odbudową o lewą ścianę pochylni, niewiele na tym zyskali. Skruszona calizna węglowa zsypywała się nie chroniąc ganku przed naciskiem rumowiska. Napór był tak mocny, że łamał grube kapy i rozkręcał najgrubsze stęple, jeżeli je stawiano w normalnych odstępach. Musiano je przeto stawiać jeden obok drugiego.

W przodku mogło pracować najwyżej trzech górników. Jeżeli rumowisko było drobne, praca była łatwa. Wystarczyło grzebać kilofami, a gromada chłopców nabierała je do taczek i odwoziła do upadu, gdzie już czekały próżne wagoniki, łopaty i ładowacze.

Jeżeli natrafiono na tak wielkie złomy kamienia, że nie sposób było ich rozbić młotami, tok pracy bywał zahamowany. Wtedy Szeruda niecierpliwił się, ludzie zaś mocowali się z ciężkimi wiertarkami pneumatycznymi. Wwlekali je w wąski i niski ganek, nabijali świdy i przytykali ich ostrza do kamienia. Potem ktoś z górników otwierał wentyl i zgęszczone powietrze wwałało się z wyciem w jądro maszyny. Wiertarka szczełała przenikliwie, świder skakał i wgryzał się w kamień. Potem wtykano w otwory stare naboje dynamitowe, łączono je z przewodem elektrycznym, górnicy wynosili narzędzia z przodku i chronili się za węglem.

Dalszy ciąg nastąpi

K o b i e t a i d o m



Dzienniczek i coś więcej

Dobry stopień przyniesie dziecko ze szkoły — matka cieszy się, chwali dziecko, pęcznieje z dumy. Ale zły stopień przyniesiony ze szkoły — to dla matki również nie byle jaka okazja! Wiadomo, że w nieszczęściu najlepiej poznaje się ludzi. W nieszczęściu złego stopnia najlepiej poznaje się dzieci.

Jak się zachowuje twój syn ze złym stopniem w dzienniczku? Czy go ukrywa? Może podrabia? Czy się przejeżdża, czy nic sobie z tego nieszczęścia nie robi? Czy się od razu przyznaje do winy? Czy zwala winę na kolegów? Może się wykręca? Może oskarża nauczycieli?

Szkoła w ogóle nie tylko uczy pisania i czytania. Również jest szkołą życia. W domu zwykle dziecko rośnie jak pod szkiem — w atmosferze miłości, ustępstw, a nieraz wywyższania i wychwalania: nasze dziecko najlepsze, najładniejsze, najzdolniejsze. Gdy przestąpi próg szkoły, dowiaduje się ze zdumieniem, że takich najładniejszych i najzdolniejszych dzieci jest znacznie więcej i że są od nich dzieci jeszcze lepsze. To zdumienie to pierwszy chrzest życiowy.

W domu wszyscy dziecku ustępowali, w szkole raz po raz zwracają mu uwagę, że przeskadza. W domu każdy dziecku pomagał, w szkole musi sobie radzić samo. W domu, gdy zapłakało, mama na wysłuchaniu z tatą biegli, by je uspokoić, w szkole z mazgajstwa się wyśmiewają. I skarżyć nie można, i grymasić, i przymilać!

Echo tych przeżyć dociera do domu i tylko nierozważna matka nie zwraca na nie uwagi. Chociaż nie siedzi z dzieckiem w jednej ławce, powinna nad nim czuwać. Oczywiście, że to czuwanie musi być inne niż w latach przedszkolnych, przeważnie oparte na obserwowaniu, jak dziecko reaguje na warunki życia w szkolnej społeczności. Interweniuje się rzadziej — tylko wtedy, gdy dziecko

wpada w konflikt z prawami i obowiązkami ucznia lub, gdy niepokoi opaczną reakcją na normalne wymogi życia w gromadzie.

Czy wiesz, z kim się twój syn przyjaźni w szkole? Czy to chłopak o silnych rękach, czy o mocnej głowie, a może o gołęmbim sercu? Już takie rozeznanie będzie dla ciebie wskazówką potrzeb i skłonności twego dziecka. Sprawa wcale nie jest mało ważna. Od wyboru odpowiednich przyjaciół w szkole — tak jak i w życiu — zależy, czy łatwiej znieść się będzie kłopoty i rozczarowania, które przytrafiają się zarówno dzieciom, jak i ludziom dorosłym.

A poza tym w szkole, tak jak w życiu, zaobserwować można, że jedni pracują poważniej i uczciwiej, inni bagatelnie. Jedni mają duże ambicje i wytrwale je realizują, inni przemykają się z dnia na dzień, z lekcji na lekcję. Postaraj się, by twoje dziecko już w szkole miało dobre zadatki na późniejsze życie. Pamiętaj o tym, że im jest młodsze, tym łatwiej da się „urobić” i naprowadzić na właściwą drogę.

PALCE LIZAĆ

Ruskie pierogi

750 g ziemniaków, 250 g białego sera, jedna cebula, 100 g słoniny oraz normalne ciasto, jak na pierogi.

Ziemniaki gotujemy w lupinach, do miękkości, następnie obieramy, przepuszczamy przez maszynkę razem z serem. Cebulkę siekamy drobno i przesmażamy ze słoninką, nie rumieniąc. Łączymy z ziemniakami i z serem, przygotowujemy do smaku i nadziewamy masą pierogi. Rzucamy na gotującą wodę. Podawać ze słoninką lub ze śmietaną.



MODA • MODA



SUKNIA Z TWEEDU W KRATKĘ

Oto sukienka z tweedu w kratkę. Krótki rękaw, bez kołnierzyka, spódnica układana. Obok — żakiet do tej sukni, tak samo uszyty z tweedu, w tych samych odcieniach, tylko grubsza krata.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

KOCHANA PANI ANNO!

Zwracam się do Pani w dość osobliwej może sprawie. Mam przyjaciółkę. Jest zaręczona. Za parę miesięcy ma być ślub. Jest szczęśliwa i zakochana do nieprzytomności. On też. Ale ja wiem o nim takie rzeczy, których ona nie wie. Znam osoby, które przebywały z nim przez kilka lat w jednym miasteczku. Opinię miał straszny. Przepuszczal pieniądze nie zawsze swoje, wynosił rzeczy rodziców. Prowadził się skandalicznie. Jeszcze będąc w szkole miał sprawę o zgwałcenie jakiejś dziewczyny. W ogóle ciemny typ.

Co robić? Czy powinnam powiedzieć mojej przyjaciółce o tym wszystkim? A jeśli nie uwierzy? Jest taka zakochana. Szkoda mi tej dziewczyny. Jest ładna, młoda i taka łatwowierna. Czekam na pani radę.

PRZYJACIÓŁKA

MOJA DROGA!

Sprawa jest istotnie delikatna i dość trudna. Trzeba na pewno tę dziewczynę ostrzec. Ale czy uwierzy, to trudno przewidzieć. Zakochani są zaślepieni. Nawet jeśli uwierzy w jego przeszłość, może jej się wydawać, że się zmienił, lub zmieni się pod jej wpływem. Kobiety nawet dojrzałym, a cóż dopiero takiej młodej dziewczynie, wydaje się czasem,



że każdego człowieka można sprowadzić na drogę cnoty. Niekiedy to się udaje, ale dość rzadko.

Musi się pani liczyć z jednym. Straci pani przyjaciółkę, jeśli mimo pani ostrzeżenia zdecyduje się ona na ślub. Ale mimo to, musi ją pani ostrzec. To pani obowiązek. Rozmowę trzeba przeprowadzić bardzo taktownie, nie używając od razu wszystkich argumentów. Niech pani nie zaczyna rozmowy tak: „dowiedziałam się strasznych rzeczy o twoim narzeczonym”.

Proponowałabym opowiedzieć jej całą historię tak, jak gdyby dotychczas ona zupełnie obcych ludzi. Ze jest taka dziewczyna, że jest taki chłopak, że on ma złą opinię, że ona nic o tym nie wie. I że właściwie powinno się ją ostrzec... Niech pani obserwuje przyjaciółkę, jej reakcję, jej zdanie na ten temat. A potem in stąd, ni zowąd niech pani powie — „to co ci powiedziałam — to właśnie o tobie. I dlatego cię ostrzegam”.

ANNA

W TWOIM DOMU

Kuchnia dobrze zorganizowana

Kuchnia w wielu domach to często centralny punkt mieszkania, miejsce, gdzie nie tylko przygotowuje się posiłki i wykonuje różne prace gospodarskie, ale gdzie skupia się życie całej rodziny.

Tu najwygodniej jada się codzienne posiłki, tu chętnie bawią się dzieci pod okiem matki, zajętej jednocześnie gotowaniem, tu wreszcie wieczorami można omówić wszys-

kie sprawy dnia, nie przerywając swoich prac domowych.

Taka kuchnia obok swoich normalnych funkcji musi spełniać pewne funkcje pokoju mieszkalnego, a więc musi składać się z dwóch odrębnych części.

Część kuchenneo-gospodarcza to: piec, na którym się gotuje, zlewo-zmywak i cały system szafek, półek i szu-

fladek na wszelkie pomoce gospodarskie.

Część jadalno-mieszkalna — to stół, krzesła czy stolki i... trochę ozdób.

Planując część gospodarczą nie należy zapominać, że jest to przede wszystkim warsztat pracy i że musi on być tak pomyślany, żeby tę pracę ułatwić i usprawnić.

A więc blat kuchenny, na którym przygotowuje się posiłki, powinien być dobrze oświetlony, wszystkie pomoce gospodarskie celowo rozmieszczone i zawsze na tym samym miejscu. Przedmioty często używane, jak ściereczki, zmywaki, gąbki powinny znajdować się zawsze w zasięgu ręki. Systematyczność i porządek ułatwia pracę i oszczędza czas.

Część mieszkalno - jadalną można wydzielić umownie np. innym kolorem ścian lub też oddzielić kolorową zasłoną, zasuwaną po skończonych zajęciach gospodarskich. Z tej samej tkaniny co zasłona mogą być zrobione firanki w oknie.

Kolorowe talerze porozwieszane na ścianie, pnąca rośliny na półkach, wazon z kwiatami, nadadzą tej części kuchni charakter bardziej mieszkalny i przytulny.



Nowoczesna kuchnia z kąciem jadalnym

Rozmawiamy z rodakami

„Do samej Rudy
domy rzedem stoją...”

LIST ZE ZNACZKIEM „Poczta Polska“



W czasie wakacji pani Witczakowa gości najmłodszych wnuków

NA PEWNO już tam niewiele by się rozpoznało. 30 lat to kawał czasu. Pani Witczakowa, wyciąga z szuflady stos listów z rodzinnego Wielunia i czyta urywki:

„Do samej Rudy domy rzedem stoją, szosa równiutka, asfaltowana... Józef Barczyński postawił sobie domek i ta najmłodsza Andzia też sobie postawiła, a te stare rozebrali, a po drugiej stronie szosy to się Bednarskiej syn wybudował... Tak nie jest jeszcze jak powinno być, ale według przedwojny, to teraz nawet porównania nie ma...”

Do państwa Witczaków w Lage de Jeu les Bois (Indre) kilka razy w miesiącu przychodzi listonosz z listem z Wielunia, gdzie mieszka prawie cała rodzina Witczaków — bracia, siostry. Te listy są dla nich najważniejszym źródłem informacji o Ojczyźnie i one chyba przede wszystkim kształtują ich wyobrażenie o dzisiejszej Polsce. Krewni z Wielunia piszą o sprawach zwykłych, codziennych. Jak żyją, co robią, co słychać u znajomych. Piszą też co się w rodzinnym Wieluniu zmieniło i co się zmienia. Witczakowie często pytają o różne sprawy dotyczące rodzinnego miasta, a potem z zainteresowaniem czytają odpowiedź.

Biegły lata, państwu Witczakom jakos nie udało się pojechać w odwiedziny do rodzinnego Wielunia.

— Albo pieniędzy nie ma, albo znów inny jakiś powód — mówi p Witczakowa. — A właściwie gdyby nie to, że córki powychodziły za mąż, że mam tu czternastu wnuków i jed-

nego prawnuka, gdyby nie to, że te wszystkie moje dzieci są rozsiane po Francji — to byśmy dawno pomyśleli o tym, żeby się urządzić w Polsce.

— Czasy się zmieniły. Nie było sprawiedliwości w Polsce przed wojną, a rząd... niech go diabli wezmą. Teraz brat i siostra piszą, że wybudowali sobie własny domek, a dzieci wszystkie wyuczone. Gdzie to byłoby możliwe w Wieluniu za moich czasów? Książkę można by napisać, gdyby człowiek zaczął opowiadać jak się w Polsce żyło i co potem na emigracji przechodził. Najpierw w Hanowerach i na Sachach, a później we Francji. Harowało się jak wół, niedziela, nie niedziela, a ręce od roboty powyciągały się tak, że jeszcze raz takie długie były.

Pani Witczakowa rada jest że może trochę porozmawiać z Rodakami po polsku. Niewiele tu w Lage ma takich okazji. Córki mają już w swoich własnych rodzinach swoje własne obowiązki, kłopoty. Stary domek, w którym mieszkają państwo Witczakowie, oddalony jest nieco od wsi, a ta z kolei oddalona jest od innych miejscowości. Mąż rano wyjeżdża do roboty do odległej kilkanaście kilometrów fabryki i wraca wieczorem. Polskie rodziny można w całej okolicy na palcach policzyć, a jeżeli już są, to porzucane w promieniu kilkunastu kilometrów. Z tymi, którzy mieszkają najbliżej, państwo Witczakowie czasem spotykają się w niedziele. W czasie wakacji zawsze jest weselej, państwo Witczakowie goszczą swoich najmłodszych wnuków.

To wszystko. Nie, niezupełnie. Prawie co tydzień przychodzi list ze znaczkiem „Poczta Polska” i stemplem „Wieluń”...



Rodzina państwa Burków niemal w komplecie

SZACUNEK I UZNANIE U TUTEJSZYCH

O parę kilometrów od La Frontie leży wieś — Biras. Tu gospodaruje na fermie rodzina państwa Burków: rodzice, dwie córki i czterech synów.

— „Pobraliśmy się — mówi pan Burek — nie mając nic, żona miała jedną walizkę, ja drugą. Nikt nam nic nie dał za darmo, cały czas aż do dzisiejszego dnia ciężko harujemy. Niedziela nie niedziela. I tak już przeszło trzydzieści lat...”

Dwadzieścia kilka lat pracowali na „cudzym” i ciułałi. Teraz są na swoim. Gdy na-

darzyła się okazja, kupili na licytacji kilka hektarów.

— „Jakiśmy tę fermę objęli, nie wiedzieliśmy, z którego końca zacząć. Sami nieraz już nie wierzyliśmy, czy z tego coś wyjdzie”.

Ci, którzy nie byli tu dawno, nie poznaliby dziś starej i podupadłej wówczas fermy. Na jej miejscu zobaczą tętniące życiem gospodarstwo, starannie uprawione pola, wyremontowane gruntownie zabudowania gospodarcze.

A jeśli zapytacie o pana Burka kogoś z tutejszych, to będzie Wam mówił o nim z szacunkiem: — „To prawdziwy, dobry gospodarz”.

„Patrzcie na nich, jak potrafią gospodarować”

„SPRÓBUJĘ!” I OTO REZULTATY

W malowniczych okolicach Perigueux w Dordogne spotyka się dwie, trzy, a czasem chociaż jedną rodzinę polską we wsi. Koleje losów tych Polaków są do siebie podobne. Osiedlili się przeważnie w latach dwudziestych, kiedy bieda wyгнаła ich z Kraju. Pracowali najpierw jako robotnicy u fermera, a po latach — ci, którym się powiodło — zostawali dzierżaw-

cami na zasadzie tzw. „połownictwa”. Połowę zbiorów zabierał właściciel za dzierżawę, a połowę ten, kto na tej ziemi faktycznie gospodarował. Do mniej licznych należą wypadki „wykupienia się” i przejęcia gospodarki na własność.



Dzisiaj niedziela. Pan Miękus gości krewnych i znajomych

Pan Stanisław Miękus, dzierżawca kilkuhektarowego gospodarstwa rolnego w La Frontie par Bassillac nie jest jednak typowym przykładem osiadłego tu przed laty Rodaka. Parę lat pracował on jako górnik w kopalniach francuskich, ostatnio w Montceau-les-Mines. P. Miękus wspomina działalność licznych polskich organizacji. Działał na przykład tzw. „Klub Kawalerów Białej Róży”, przyswajając członkom, wyłącznie kawalerom, zasady dobrego wychowania, organizując zabawy, towarzyskie spotkania itp.

— „Było jakoś weselej. Wśród Rodaków istniała wtedy większa potrzeba i chęć prowadzenia jakiegoś wspólnego polskiego życia, zarówno społecznego, jak i towarzyskiego. Teraz tego bardzo brak...”

Przypadek zrzucił, że kopalnię porzucił pan Miękus dla orkiestry cyrkowej. Trzy lata objeżdżał z prowincjonalnym cyrkiem Francję. Po-

znawał dokładnie kraj i różnych ludzi. Różnie się też mu wiodło. — „Raz na wozie, raz pod wozem” — jak sam opowiada. Teraz od kilku lat siedzi w La Frontie i gospodaruje na dzierżawionej fermie. Zabrał się do gospodarstwa mając właściwie tylko dużo silnej woli i doświadczenia życiowego, i oczywiście trochę rolniczych wiadomości z młodych lat.

W całej okolicy nie było amatorów objęcia tej fermy. On jeden zaryzykował i powiedział: „spróbuję!”. Z roku na rok ferma dźwigała się wprawiając w nie ukrywane zdumienie okolicę. Pan Miękus wyjaśnia to zwięźlej:

— „Nie ma cudów. Robi się od świtu do zmroku, dogłąda i pilnuje, by wszystko było na czas wykonane”.

Pan Miękus uchodzi w całej okolicy za wzór dobrego gospodarza. Poważają go w merostwie. Ludzie tutejsi mówią: „Patrzcie na tego Polaka, jak potrafi gospodarować!”

W wolnej chwili na stole pojawia się polska książka lub polskie pisma. Pan Miękus czytał niektóre już po kilka razy.

— „Dużego wyboru nie mam, a zawsze coś nowego w nich jeszcze wyczytam”. Polskie słowo drukowane sprawia panu Miękusowi największą przyjemność.

**RÓŻNYCH
Z ŻYCIA
KOLONII**

**NAJMŁODSI KANDYDACI
„DO KIEROWNICY”**

Béthune. „Tor dla ruchu kołowego” urządzono na dziedzińcu szkoły Basly na czas konkursu dla dzieci, ubiegających się o „prawo jazdy”. Wszyscy kandydaci musieli wykazać znajomość przepisów i tablic drogowych. Uczniom, którzy podczas konkursu nie przestrzegali przepisów ruchu kołowego — spisywano „protokoły” i nakładano „kary”. Wśród dwudziestu jeden uczniów, którzy pomyślnie zdali egzamin, znajdują się dzieci naszych Rodaków: Edward Kamieniecki, Michał Dolczak, Alfred Klemczak, Daniel Lamorski i Franciszek Kaczmarek. Gratulacje laureatom składali przedstawiciele „Comité No 3 de la Compagnie Républicaine de Sécurité de Béthune”, inicjatorzy konkursu.

**SZCZĘŚLIWE
„ZŁOTE LUDWIKI”**

Harnes. Odbywały się tutaj dni „Quinzaine Commerciale”, w czasie których — zgodnie z tradycją — nastąpiło ciągnięcie biletów „Quinzaine”. W drugim dniu targów złota monetę, tzw. „Złotego Ludwika”, wygrał p. Andrzejewski. Zdobywcą piątego „Złotego Ludwika” w piątym dniu targów został p. Ciołkowski. Obydwie cenne nagrody ofiarował p. Sobol, miejscowy rzeźnik.

**SZESĆDZIESIĘCIO-
TYSIĘCZNA**

Sin-le-Noble. „La Voix du Nord” funduje premię każdej co 20-tysięcznej osobie, zwiedzającej targi-wystawę handlową w Sin-le-Noble. Szczęśliwą 60-tysięczną osobą była p. Klimorowska, zamieszkała w Cité Niveau; dostała ona wspinałką torbę podróżną.

DUZO SZCZĘŚCIA

Bruay-en-Artois. Odbył się tu ślub p. E. Papalskiego z Marles z panną G. Kwacińska, nauczycielką z Haillicourt. Loos-en-Gohelle. Pobrali się: Bernard Suszek, robotnik fabryczny z Mazingarbe i Claudine Trinel; Józef Maćkowiak, chemik z Grenay i Jacqueline Andrzejewska; Binkowski Zdzisław monter z Liévin i Janine Campagne z Bully. W Lens. Związek małżeński zawarł René Malagowski, cieśla i Teresa Kończak z Noyelles sous Lens.

**NAJPIĘKNIEJSZE
OGRODKI**

Lens-Liévin. W Cité de la Fosse 14 ogłoszono wynik konkursu najlepiej utrzymanych ogródków robotniczych. Wśród posiadaczy odznaczonych ogródków robotniczych znajdują się liczni Polacy. Pierwsza nagroda: ogródek Michała Zdanowca, 6, rue Népér. Nagroda honorowa: Konrad Tronczyk, 11, rue Roland. Drugą nagrodę przyznano Maksymilianowi Budzikowi i Franciszkowi Briskowskiemu. Trzecią nagrodę otrzymali: Jan Rychlik, Jan Zieliński, Leon Kubisiak, Józef Przybysz, Jan Czajkowiak, Jan Kotkowiak, Stanisław Motyl, Tadeusz Buchwald, Antoni Jaremekowicz, Bronisław Jakubiak, Czesław Swiderski, Franciszek Olszewski. W kategorii ogródków robotników pensjonowanych drugą nagrodę otrzymał Mateusz Kuta; trzecią — Józef Buczek, Walenty Grzosiłowicz, Stefan Ratajczak, Stanisław Borkowski, Antoni Kurzawa, Ignacy

Kubiak, Tomasz Sobyk, Jan Maćkowiak, Laurent Mądry, Aleksander Siupeczyński, Józef Klaja, Stanisław Błaszczak i p. Pomorska.

**SUKCES
POLSKICH WĘDKARZY**

Acacias. Podczas ulewego deszczu 70 wędkarzy ubiegało się tu o tytuł najlepszego. IV miejsce zajął Polak, Michał Pawłowski, złowił on 99 ryb. Percoteux. Wśród 40 wędkarzy, którzy wezmą udział w finale konkursu rybackiego w Liévin, znajduje się 4 Polaków: Cezar Gromada, Józef Grajowski, Ryszard Derobisz i Czesław Przygoda. Douai. W pięknym zakątku Fort de Scarpe, wyjątkowo obfitującym w ryby, grupa górników z Douai z okazji kiermaszu zorganizowała konkurs wędkarski całego departamentu. Sklasyfikowanych zostało 52 zawodników. Polacy zajęli następujące miejsca: J. Grzelak — 34, S. Szymczak — 36, F. Niesukowski — 48.

...I GOŁĘBIARZY

Auberchicourt. W konkursie młodych gołębiarzy doskonałe wyniki osiągnęli J. Tyczyński i P. Grochowiak.

NAGRODY CZEKAJĄ

**Komunikat Stowarzyszenia
Przyjaźni Francusko-Polskiej**

Podajemy listę nagród wylosowanych w związku z subskrypcją, otwartą 31 lipca br. podczas naszej „majówki” w Biache St.-Vaast:

Pralka elektr.	— nr 0 138
„Butagaz”	— „ 3 134
Elektr. młynek do kawy	— „ 1 055
Para prześcieradel	— „ 1 693
Ręczniki kąpielowe	— „ 3 789
„ „ „	— „ 3 103
Tuzin chust. do nosa	— „ 1 775
„ „ „	— „ 2 978
Sześć „ „	— „ 2 658
„ „ „	— „ 2 112
„ „ „	— „ 1 198
„ „ „	— „ 0 837

Nagrody odebrać można w Maison du Peuple, Lens, 15, Boulevard Basly.

Za Komitet —
Ed. Braciszewski

Amitié Franco-Polonaise
Stowarzyszenie Przyjaźni
Francusko-Polskiej
9, Bld des Italiens
Paris 2^e.

KRONIKA WYPADKÓW

Przygnieciony przez wagon

Maubeuge. Stefan Krasinski, 53-letni robotnik zamieszkały w La Longueville, zmarł w szpitalu wskutek obrażeń doznanych w wypadku. W czasie pracy w fabryce żelaza w Maubeuge dostał się on między dwa wagony i został przez nie przygnieciony.

Zatruta gazem

Lunéville. P. Zazakowska, przyszły z wizytą do swej siostry, Thérèse Perrin, 32-letniej krawcowej z Lunéville, zastała ją martwą. Śmierć nastąpiła wskutek zatrucia gazem. Na podstawie wstępnych dochodzeń stwierdzono, iż był to nieszczęśliwy wypadek.

**Dwaj polscy górnicy
ranił przy pracy**

Douai. Na szybie 10 Władysław Kuta, lat 41, zam. 84, rue de l'Egalité w Leforest, odniósł rany klatki piersiowej przy obsuńnięciu się węgla.

Leonowi Sobczewskiemu, lat 40, zam. 8, rue de Cassel w Courcelles-les-Lens spadło na stopę ciężkie narzędzie, służące jako podpórca stropu. Rannych górników przyjęto do szpitala Hôtel-Dieu.

Tragiczne zderzenia

Leforest. Przy ulicy Basly skuter, prowadzony przez Edwarda Staska, lat 21, górnika z Ostricourt, zderzył się z samochodem ciężarowym, kierowanym przez transportera z Camphin-en-Carembault. W wyniku zderzenia — złamania lewej nogi doznał pasażer skutera, Józef Grzaśko, lat 24, górnik, zam. w Leforest przy rue Dubois.

Avion. Na szosie prowadzącej z Arras do Lens, w pobliżu mostu kolejowego, zderzyły się jadące z wielką szybkością dwa motocykle. Kierowca jednego z nich Max Dziura, zam. 1, rue Lenôtre w Avion, przewieziony został natychmiast do szpitala w Lens, gdzie stwierdzono pęknięcie czaszki. W kilka godzin później nastąpił zgon.

Mówią polskie dzieci z Uckange (Moselle)

CO NAM DAŁY

TEGOROCZNE WAKACJE

Wakacje minęły, dzieci i młodzież powróciła do domów, do rodzin. W miasteczkach, osadach każdy opowiada jeszcze o swych przeżyciach, żyje wspomnieniami i urokiem sezonu letniego.

W Uckange 7 dzieci skorzystało z kolonii letnich PCK w Prèsles, a 4 dzieci było na wypoczynku w Kraju.

13-letnia Maria Majcher miała szczęście. Należała do grupy starszych dziewcząt, którym na rezydencję letnią przypadł pałac w Mielnie (Wlkp.). Było tam 70 dzieci z Polski i 37 z Francji.

Uczestniczki kolonii bardzo często urządzały wycieczki i brały udział w różnych imprezach.

11-letnia Helcia Tyszevska wspomina kolonię w Bninie (Wlkp.), pałac położony w lesie nad jeziorami, piękny park i dużo kwiatników. Helcia wraz z 41 koleżankami z Francji była w Gnieźnie, Poznaniu, w Krakowie i w Nowej Hucie. Widziała Zakopane i jeździła kolejką linową na Kasprowy Wierch.

W Bninie dzieci nauczyły się wielu piosenek.

Oddajmy teraz głos tym, którzy byli na wypoczynku w Prèsles koło Paryża. Oto Jan Domał chwali i wspomina „morowego” wychowawcę Stasia Łukaszewskiego, z którym razem założyli stocznnię i co chwila spławiali na wodę nowe okręty.

Dzieci z Uckange mówią, że Janek był wzorowym kolegą, dużo pomagał w majstrowaniu i wszelkich naprawach i za to otrzymywał z kuchni repete. On jeden znał sposób na przeczyszczanie zatłoczonych kanałów. Oprócz tych umiejętności praktycznych Janek był podobno aktorem i odegrał w Prèsles — „Idzie Maciek”. Za to udane przedstawienie mer tamtejszej gminy obdarował całą kolonię cukierkami.

Dziewczynki nauczyły się tańczyć krakowiaka, oberka i poloneza. Juszcakówna, Dryinga wspominają niedzielne bale. Tchórzewska jest strasznie dumna, była delegatką i



O zdjęcie pod pomnikiem Syreny w Warszawie upominały się wszystkie dziewczynki



Zawsze ze wzruszeniem oglądam tę fotografię — mówi Helcia Tyszevska. Przypomina mi ona tyle miłych koleżanek z Polski

pracowała w samorządzie kolonijnym. Dziewczynki wspominają wycieczkę do Paryża; piękny widok na stolicę Francji z podnóża bazyliki Sacré Coeur, posiłki na polanie w lasu Vincennes.

Dzieci serdecznie pozdrwiają wszystkich wychowawców, personel gospodarzy i kierownictwo, koleżanki i kolegów. Teresa i Monika Juszcakówny najserdeczniej wspomniają Lusię Burak i Elian Cresetti i tą drogą przekazują najserdeczniejsze pozdrowienia.

F. M.

**Złote gody w Berlin
małżonków Łuczak-Kowalak**

Niecodzienna uroczystość odbyła się ostatnio w Berlin. Małżonkowie Łuczak-Kowalak obchodzili pięćdziesiąt rocznicę pożycia małżeńskiego. Po mszy odprawionej w kościele parafialnym — jubilei wraz z rodziną zostali przyjęci w

merostwie przez zastępcę mera, p. Joseph Brabant.

P. Jan Łuczak urodził się w Polsce 18 września 1882 r., jego małżonka, p. Konstancja Kowalak, jedenaście lat później, w r. 1893. Państwo Łuczak-Kowalak 8 września 1910 r. zawarli ślub w Wannes w Westalii. Do Francji przybyli w 1923 r. i osiedlili się w Berlin, gdzie Jan Łuczak, jako górnik, pracował 36 lat w kopalni węgla. Z małżeństwa tego przyszło na świat troje dzieci, z których jedno zmarło.

P. Joseph Brabant życzył jubilatowi spotkania w tej samej sali za dziesięć lat — z okazji godów diamentowych, a następnie wręczył dostojnej parze podarunki.

**Nowe książki
w Bibliotece Domu
Belgijsko-Polskiego**

Zaopatrzona w nowy zestaw książek Centralna Biblioteka Polska w Domu Belgijsko-Polskim w Liège otwarta jest w soboty od godziny 10 do 12 i od 17 do 19.

**Polacy z Belgii
nakręcili film
o Polsce**

W czasie dwutygodniowego pobytu w Polsce członkowie Polskiego Klubu Motorowego w Belgii zrealizowali krótkometrażowy film krajoznawczy. Odwiedzili oni Warszawę, Częstochowę, Katowice, Nowe Tychy, Oświęcim, Kraków, Nową Hutę i Zakopane. Wyświetlenie filmu oczekiwane jest z dużym zainteresowaniem.

**Audycje polskie
Radia Lorraine
Champagne**

Radiostacja w Nancy wznawia od dnia 10 października audycje polskie. Radio Lorraine-Champagne nadawać będzie audycje polskie w każdy poniedziałek od godz. 18.30 do 18.45.



P. Józef Haber, Gliwice 1, ul. Gottwalda 14 m. 7.

„Cieszę mnie, że Polacy we Francji interesują się tak bardzo życiem Polaków w Kraju. Chciałbym nawiązać korespondencję z Rodakami we Francji. Jestem kolekcjonerem widokówek, mogę wymienić również znaczki pocztowe, książki, magazyny ilustrowane, płyty. Interesuję się także sportem, muzyką, literaturą, turystyką, filmem. Mam lat 18. Pozdrawiam młodzież polską we Francji i oczekuję odpowiedzi na mój list. Jestem pewien, że napiszecie do mnie i że będziemy zadowoleni z naszego kontaktu”.

P. Marian Duda, Kraków, ul. Mazowiecka 35 m. 1.

„Czytuję „Tygodnik Polski”, gdyż interesuje mnie życie Rodaków za granicą. Pragnę korespondować z młodym Polakiem lub Polką z Francji. Mam 17 lat”.

* * *

Otrzymałmśmy również list Rodaczki z Kraju, przekazany nam przez naszego Czytelnika z Argantière, p. Tworowski. Autorka listu znalazła nazwisko i adres p. Tworowskiego w czasopiśmie „Zdarzenia” i zwróciła się do niego z prośbą o ułatwienie jej nawiązania korespondencji z Polakami mieszkającymi za granicą. Jest to

p. Teresa Rukasz, Kraków, Osiedle Oficerskie, ul. Orłąt 4 m. 4.

„Mam 16 lat. Moim marzeniem jest korespondencja z koleżankami i kolegami z zagranicy”.

Porady Prawne

**Pan WŁADYSŁAW DZIEDZIC,
Fougerat par Billy (Allier)**

Jestem właścicielem fermy, którą kupiłem „en viager”. Żeniąc syna, który ze mną pracuje, pragnąłbym wiedzieć, jak należy zredagować „contrat de mariage”, gdyż mam również córkę; czy ta umowa może mieć wpływ w przyszłości na mój majątek i na fermę?

Najlepszy ustrój majątkowy i najbardziej rozpowszechniony we Francji jest tzw. „Communauté réduite aux acquets”. Ta forma umowy przedślubnej odpowiada zresztą wspólnocie ustawowej przewidzianej art. 21 polskiego kodeksu rodzinnego. Umowa ta określa jako majątek wspólny przedmioty majątkowe nabyte w czasie trwania małżeństwa przez któregośkolwiek z małżonków i stanowiące jego dorobek. Jest to masa majątkowa odrębna od osobistych majątków i nie obejmuje przedmiotów nabytych przez spadek, zapis lub darowiznę.

Z drugiej strony, sprawę stosunku dzieci do majątku rodziców reguluje prawo spadkowe. Dopiero po śmierci jednego z rodziców uprawnione są do spadku jego dzieci, które dziedziczą w częściach równych, jak i pozostały przy życiu małżonek.

Ponieważ według ustawy francuskiej nie wolno dzielić gospodarstw, syn byłby zmuszony spłacić swoją siostrę, jeżeli obejmie po Panu wymienioną fermę. Wynika więc z tego, że małżeństwo dzieci nie otwiera żadnych bezpośrednich praw w stosunku do majątku rodziców, chyba że rodzice ustanowią im posąg w umowie przedślubnej. W każdym razie małżeństwo syna nie zmienia w niczym sytuacji prawnej fermy, wynikającej z kontraktu kupna, z tym jednak zastrzeżeniem, że jeżeli sprzedawca „en viager” przeżył kupującego, spadkobierca tego ostatniego byłby zobowiązany przejąć prawa i obowiązki przewidziane umową kupna.

**Pan K. J.
Aulnays s/Bois (S. et. O.)**

Pobieram rentę starczą oraz rentę za wypadek przy pracy, żona zaś otrzymuje zasiłek za wychowanie 5-ga dzieci. Czy żona ma prawo do pensji po mojej śmierci?

Artykuły 324, 325, 351 kodeksu ubezpieczeń społecznych, przyznają wdowie pensję po mężu, jeżeli ta nie otrzymuje własnej pensji lub zasiłku z Kasy Ubezpieczeń. Jeśli chodzi o rentę starczą, wdowa ma do niej prawo, jeżeli mąż zmarł po 60 roku życia i jeżeli pobierał rentę, lub ma wszelkie dane, żeby się o nią starać. Wdowa ze swej strony powinna mieć ukończonych co najmniej 65 lat, zawrzeć ślub co najmniej przed 60 rokiem życia męża, wykazać, że była na jego utrzymaniu oraz nie po-

siadać własnej renty, lub zasiłku z tytułu ubezpieczeń społecznych.

Pensja wdowia (pension de réversion) wynosi połowę renty męża i może być powiększona o zasiłek przyznawany matkom za wychowanie dzieci. Jeżeli chodzi o pensję, wdowa ma do niej prawo, jeśli mąż jej posiadał pensję inwalidzką, albo rentę starczą, lub też posiadał wszelkie warunki do jej otrzymania. Żaden warunek co do wieku nie jest wymagany.

Wdowa ze swej strony ma prawo do pensji bez względu na swój wiek lub datę ślubu pod warunkiem, że nie otrzymuje własnej pensji z Ubezpieczeń Społecznych i posiada 2/3 niezdolności do pracy. Nie jest zobowiązana do wykazania, że była na utrzymaniu męża. Przerachowanie pensji jest takie samo, jak w pierwszym przypadku.

**Pan MARCIN PIECHOWIAK
Doullens (Somme)**

Mam zamiar wyjechać na stałe do Polski. Czy mogę zabrać ze sobą wszystkie moje rzeczy?

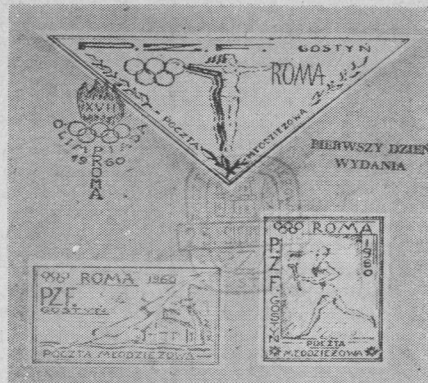
W wypadku repatriacji ma Pan prawo do przewozu bez opłaty celnej całego swojego dorobku we Francji. Wszelkie renty inwalidzkie z tytułu Ubezpieczeń Społecznych podlegają przelewowi do kraju zamieszkania, zgodnie z konwencją francusko-polską. W celu uzyskania bardziej wyczerpujących wyjaśnień, radzimy zwrócić się w tej sprawie do Konsulatu PRL w Paryżu (31, rue Jean Goujon, Paris 8-e).

Kącik Filatelisty

POD ZNAKIEM 5 KÓŁEK

W związku z Igrzyskami w Rzymie wszystkie zbiory znaczków olimpijskich wystawione na Międzynarodowej Wystawie „Polska 60” w Warszawie cieszyły się wielkim zainteresowaniem. W tej konkurencji **złoty medal zdobył Fabian Bura z Warszawy**. Wystawił on bardzo rzadkie eksponaty jak wszystkie pierwsze greckie znaczki olimpijskie w czworobokach, a nawet niektóre wartości w całych arkuszach. Pokazał też najrzadsze stemple olimpijskie, np. ze stadionu w Sztokholmie, gdzie odbywała się Olimpiada w 1912 roku.

Dla zbieraczy polskich najbardziej interesującym obiektem w zbiorze p. Bury były całe arkusiki znaczków olimpijskich wydanych w polskim obozie jenieckim w czasie ostatniej wojny w Grossborn. Widzieliśmy wy-



dany w tym obozie piękny zbiorek pocztówek z pięcioma kółkami.

Trzeba podkreślić, że jest to pierwszy wypadek w dziejach filatelistyki, że na wystawie o tak wysokiej międzynarodowej randze przyznano złoty medal za zbiór olimpijski. Dotychczas dawano najwyższe nagrody przede wszystkim za zbiory znaczków klasycznych.

W czasie trwania Olimpiady zorganizowano również dwa loty dla upamiętnienia Igrzysk. Pierwszy był szymbowcowy, a drugi balonowy. Listy poczty szymbowcowej i balonowej przyjmowano na wystawie „Polska 60”. Do frankowania tych listów przyszykowano specjalne winietki o bardzo ograniczonym nakładzie.

Olimpiada wywołała w Polsce bardzo duże zainteresowanie znaczkami z pięcioma kółkami. Harcerze w Rzeszowie wydali trzy winietki olimpijskie dla swojej lokalnej poczty. Ostatnio otrzymaliśmy winietki z Gostynia w Wielkopolsce, gdzie młodzież szkolna zorganizowała własną pocztę. Na pamiątkę Igrzysk wydrukowano trzy nalepki: trójkątną w kolorze złotym, niebieską (skok do wody) i czerwoną (sztafeta ze zniczem olimpijskim). Oczywiście nie są to znaczki pocztowe — będą jednak stanowiły miłą pamiątkę.

Ostatnio ukazały się serie olimpijskich znaczków w Haiti, Turcji, na Węgrzech, Mongolii, Egipcie, Rumunii, Związku Radzieckim, Grecji, Iranie, Sudanie, wyspach Maldives. Wkrótce ukażą się serie olimpijskie Filipin, Tunezji, Południowej Korei i Hiszpanii.

Majster klepka radzi

O DYMIE I KOMINACH

Często słyszy się: „Komin źle ciągnie”.

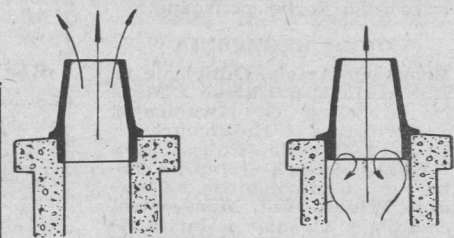
Od czego to zależy...? Od wielu czynników, których nie sposób tu opisać w kilku wierszach.

Ale oto kilka praktycznych uwag, jak zaradzić niektórym niedomaganiom.

Ogólna zasada wymaga, aby przewód nie był zwężony przy wylocie. Obecnie jednak nakłada się kapy kominowe mierzące 19 cm średnicy na

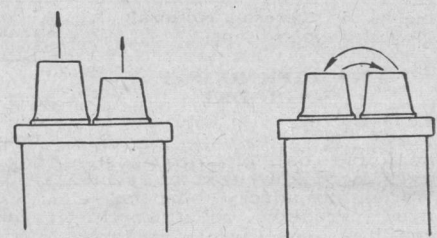
komin mierzący 20 cm do kwadratu, co niewątpliwie zmniejsza otwór.

Poza tym, gdy szereg przewodów jest zgrupowanych blisko siebie, przestrzegać należy, aby wysokość kominu różniła się od wysokości sąsiedniego. Uniknie się w ten sposób zaburzeń, szczególnie podczas silnych „nurkujących” wiatrów.



dobrze

źle



dobrze

źle

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KOMBINATKA

Na zamieszczonym rysunku, do krątek z lewej strony wpisaliśmy 14 wyrazów pięcioliterowych. W wyrazach tych zmieńcie środkowe litery w ten sposób, aby otrzymać nowych 14 wyrazów pięcioliterowych o znaczeniach, które podajemy niżej. Zmienione litery środkowe w nowych wyrazach, w kwadratach o podwójnej linii, czytane kolejno z góry na dół dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) wąska, podłużna tabliczka czekolady, najczęściej nazywanej, 2) miejsca, w któ-

B	A	R	O	N	1				
S	T	O	K	I	2				
S	A	W	A	N	3				
B	R	E	D	A	4				
R	O	M	A	N	5				
S	A	R	N	A	6				
K	L	O	P	S	7				
O	R	G	A	N	8				
K	O	L	I	A	9				
T	R	E	P	Y	10				
B	A	N	I	A	11				
P	A	T	E	K	12				
S	A	L	W	A	13				
K	L	O	N	Y	14				

rych graniczą ze sobą dwa odcinki walczących oddziałów własnych, 3) francuska pisarka, autorka powieści „Witaj smutku” lub żelazne naczynie kuchenne, 4) podbródek lub zarost na dolnej części twarzy, 5) rzeka szwajcarsko-francuska, która uchodzi do Morza Śródziemnego na zachód od Marsylii, 6) jazda sankami, 7) ozdoba nie przypinana, trzymająca się za pomocą kłapki, 8) powieściopisarz i poeta polski, który pisał o życiu chłopów podkarpackich, 9) wierne naśladowanie oryginalnego dzieła sztuki, 10) ślady, znaki stopy, 11) duże, okrągłe naczynie drewniane z klepek, służące do prania, 12) autor świetnych „Pamiętników” z życia i obyczajów szlachty polskiej XVII wieku, 13) wreczek do pieniędzy, mieszek, trzos, 14) ułatwiają drwalom rozszczepianie pni drzewa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłądne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI z nr 38/135

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Szczecin, 2) topielec, 3) karambol, 4) elektryk, 5) ewolucja, 6) kryminał, 7) tajniacy, 8) upominek, 9) incydent, 10) Ireneusz, 11) kontrola, 12) dyskobol, 13) estetyka.

Wypijamy jezioro „napoju bogów”

Piwo należy do najbardziej popularnych na świecie napojów i to już od 6000 lat. W starożytnej Asyrii ówczesne piwo nazywano „napojem bogów”. Minęły tysiąclecia, a piwo bynajmniej nie wyszło z mody, przeciwnie — robi coraz większą karierę w świecie. Jego obecna produkcja wynosi 350 mln hektolitrow. Z tej ilości piynu można by utworzyć jezioro o długości 3,5 km, szerokości 1 km i głębokości 10 metrów!

Zapaśnicy, ciężarowcy i piłkarze

„FRANCUZI” Z WAŁBRZYCHA LUBIĄ SPORT I MAJĄ DOBRE WYNIKI

Drużyna piłkarska „Górnika” z Wałbrzycha złożona niemal wyłącznie z repatriantów z Francji zakwalifikowała się do rozgrywek finałowych o wejście do II polskiej Ligi. (Ostatnio zamieściliśmy zdjęcie wałbrzyskich piłkarzy).

pingująca swych pupilków z co najmniej włoskim temperamentem, a i ja nie byłem pewien, czy gwizdek nie posuła mi się przypadkiem. Takie hałas podniosła widownia, kiedy „Górnik” uzyskał prowadzenie...

— Czy jest to doping, czy zwykły, często spotykany szowinizm klubowy?

— Doping! — odrzekł arbiter z przekonaniem. — Jak najbardziej normalny i, powiedziałbym, zdrowy, niezbędny każdej walczącej drużynie. Wałbrzyscy kibice znają się na sporcie i potrafią obiektywnie ocenić i uznać przewagę jednej ze stron.

Tutaj niezbędnym się staje pewne uzupełnienie charakterystyki sportowej, a ściślej — piłkarskiej publiczności. Otóż, oprócz wymienionych przez sędziego cech, wyróżnia się ona jeszcze jednym: jest niezmiernie wierna swym ulubieńcom. A przecież zdarzyło się na skutek pechowego zbiegu okoliczności, że „Górnik” musiał przed dwoma laty opuścić szereg II Ligi. Nikt w Wałbrzychu nie wpadł oczywiście w zachwyt na wiadomość o degradacji, ale nikt też nie załamywał rąk. Kibice trwali wiernie przy swej drużynie.

— Jeszcze powrócimy do drugiej Ligi! — mówili z przekonaniem.

I po staremu lubili i nadal lubią Józefa Nerkowskiego, który przybył z Bruay-en-Artois, bramkarza Janusza Kossowskiego, urodzonego w Creutzwald czy Stanisława Magarę, rodem z Carmaux.

Warto przy okazji dodać, że najlepszy ciężarowiec „Górnika” — Bolesław Keiuk, jest także repatriantem z Francji. Osiąga on w trójboju wagi lekkiej 370 kg, dowodząc tym samym, że nie tylko mrówki potrafią udźwignąć ciężar, znacznie większy od ich wagi. Repatriantami, lub jak kto woli — „Francuzami”, są także: mistrz Polski w wadze średniej na rok 1951 — Bolesław Wójcik, zarazem jeden z założycieli sekcji ciężarowej w Wałbrzychu, oraz wspomniany wyżej Lucjan Kubik, swego czasu doskonały zawodnik i współtwórca sekcji zapaśniczej, wreszcie Tadeusz Machowski, bodaj najlepszy zapaśnik Dolnego Śląska w wadze półśredniej. Ale — jako się już rzekło — i zapaśnicy i ciężarowcy, mimo niewątpliwie większych sukcesów, zajmują w sercach wałbrzyskich „Francuzów” dopiero drugie miejsce. Pierwsze bezapelacyjnie zagarnęli piłkarze.

I zapewne z wdzięczności za niezmienną wierność tak zaciekle walczyli oni o mistrzostwo wrocławskiej grupy III ligi, a po zdobyciu tytułu z równą nieustępliwością rywalizowali z konkurentami w rozgrywkach eliminacyjnych o zakwalifikowanie się do puli finałowej, z której już tylko krok do wrót II Ligi. Dość powiedzieć, że w czterech meczach eliminacji „Górnicy” utracili zaledwie jeden punkt w Pabianicach z tamtejszym „Włókniarzem”. W rewanżowym spotkaniu tych drużyn w Wałbrzychu zwyciężyli „Francuzi” 1:0.

Tym razem wszyscy słyszeli końcowy sygnał sędziego. Być może wzruszenie zatkało kibicom oddech w piersiach. Być może arbiter zaopatrzył się w specjalnie głośny gwizdek. Któż to wie...

T. S.

Siatkarze polscy jadą do Brazylii

Polski Związek Siatkówki podjął już decyzję wysłania w końcu października do Brazylii dwóch drużyn narodowych — kobiecej i męskiej, które wezmą udział w rozgrywanym tam mistrzostwach świata. Na poprzednich mistrzostwach, które odbyły się w 1956 r. w Paryżu, polska ekipa żeńska zajęła trzecie, a męska szóste miejsce.

POLSKA — SZKOCJA

W dniach 13 i 15 października rozegrane zostaną w Glasgow dwa mecze bokserские Polska — Szkocja. W czasie tych zawodów dojdzie w wadze lekkiej do sensacyjnego pojedynku mistrza olimpijskiego z Melbourne McTaggarta z mistrzem olimpijskim z Rzymu — Paździorem.

SPORT

ECHA Z OLIMPIADY

Czarnecki z Finlandii

Polskie nazwiska można było znaleźć w różnych drużynach olimpijskich. I tak np. kierownikiem ekipy lekkoatletek USA była D. Kaszubska, jeden z szermierzy Finlandii nazywał się Czarnecki. W finale oszczepu kobiet wystąpiły dwie Polki, Urszula Figwer z Polski oraz Anna Wojtaszek-Pazera z... Australii. A wszyscy już wiedzą, że drugi na 1500 m był Michał Jazy z Francji.

Walasiewiczówna

Była mistrzynią olimpijską z Los Angeles Stanisława Walasiewiczówna przebywała podczas Olimpiady w Rzymie. Najszystsza kobieta lat przedwojennych, towarzyszyła swej pupilce — dyskobolce murzyńskiej Brown z USA.

Dzień dobry, Polska!

Ambasador Francji w Rzymie P. Gaston Palewski, odwiedził Polaków przybywających na Igrzyska. Spotykając polskich wioślarzy w dresach z napisem „Polska”, powiedział: „Dzień dobry Polska!”

Sprzedajcie klingi...

Po spotkaniu szablistów polskich, do szatni Polaków przychodzili zawodnicy innych państw, by ewentualnie odkupić od Polaków, klingi, rekawice itp. Polski sprzęt szablowy bowiem uchodzi w świecie szermierzom za jeden z najlepszych.

Dwaj Polacy na „pudle”

Wielkim też dniem był start ciężarowców w wadze półciężkiej, mianowicie Palińskiego i Bochenka. Palińskiego widziałem w czerwcu, w Paryżu, kiedy w wadze lekko-ciężkiej, pobił rekord świata w podrzucie. Ta sama przyjemna historia powtórzyła się w Rzymie. Tym razem jednak w wadze pół-ciężkiej. Po rwaniu i wyciskaniu Amerykanin George miał 2,5 kg przewagi. W podrzucie Amerykanin skończył swój start olimpijski przy 165 kg. Kiedy wszyscy już zakończyli swe boje, na piaszę wszedł Ireneusz

Marian Wiśniewski na czele

Rokrocznie francuski tygodnik piłkarski „France-Football” prowadzi klasyfikację najlepszych piłkarzy występujących w rozgrywkach ligowych. W tym roku po sześciu spotkaniach prowadzi Marian Wiśniewski z Lens, który ostatnio wystąpił w Warszawie wraz z reprezentacją Francji. Na dalszych czołowych miejscach znajdują się: Stasiak, R. Tyliński, Placzek, Biegański, Kowalkowski, Grobarczyk, Roszak i Sinakowski.

10 razy 10

Jeden z najwybitniejszych fachowców bokserских Europy, red. Jerzy Zmarzlik z Przeglądu Sportowego, ułożył, w oparciu o wyniki i przebieg ostatnich Igrzysk Olimpijskich, listę 10 najlepszych amatorskich bokserów świata w 10 wagach.

Z Polaków Paździór i Walasek ulokowani zostali na

Paliński. W pierwszym boju podrzucił 175 kg. W drugim zażądał 180 kg, o 15 kg więcej niż wynosił poprzedni rekord. Za pierwszym razem próba nie dała powodzenia. Za drugim natomiast Polak podrzucił w górę zwycięsko ten olbrzymi ciężar. Nowy rekord świata i złoty medal. Wspaniały sukces.

Zobaczy pan — mówił mi przedtem trener polskich ciężarowców P. Roguski — że „wsadzimy i drugiego Polaka na pudło” — tak nazwał żartobliwie podium olimpijskie. Tak się też stało, Bochenek zdobył brązowy medal. Była to jedyna w Rzymie chwila kiedy byliśmy świadkami wciągnięcia na maszt aż dwu polskich flag.

C. K-i

JEAN GRACZYK CIĄGLE NAJLEPSZY

W klasyfikacjach kolarskich kolarze polskiego pochodzenia nie gorzej się spisują od ich rodaków-piłkarzy. W „Challenge Prestige Fernod”, Jean Graczyk zajmuje obecnie czwarte miejsce, na dalszych pozycjach widnieją nazwiska: Stablińskiego, Walkowiaka, Waśki i Lacha. Klasyfikacja ta obejmuje tylko kolarzy francuskich. Bo w klasyfikacji obejmującej kolarzy całego świata, tzn. „Super-Prestige Fernod”, Graczyk prowadzi od początku roku i to zdecydowanie.

Polscy koszykarze w Caussade

W niedzielę, 18 września 1960 roku w Caussade (Tarn et Garonne) odbył się mecz koszykówki między polską drużyną Akademickiego Zrzeszenia Sportowego z Warszawy, a miejscową drużyną. W składzie AZS było 4 olimpijczyków. Polacy wygrali w stosunku 105:49. Sportowcy polscy byli przyjmowani niezwykle serdecznie. Dzięki inicjatywie przewodniczącego Związku Atletycznego w Caussade, p. Serge Brajon, w czasie swego kilkudniowego pobytu mieszkali oni prywatnie u rodzin francuskich w Caussade.

— Nigdy nie spodziewaliśmy się — mówili AZS-owcy — aby władze miejscowe na czele z panem merem miasta, okazały nam tyle serca i braterskich uczuć: byliśmy gośćmi znanych osobistości Caussade, m. in. jeden z naszych kolegów gościł u p. mera.

pierwszych miejscach, Pietrzykowski i Kasprzyk — na drugich, a Drogosz i Bendig — na trzecich.

W sumie punktów na czele światowej listy znalazły się Włochy — 78 pkt, przed Polską — 69 pkt, ZSRR — 67 pkt, USA — 57 pkt i Niemcami — 29 pkt.

Z wielu dyscyplin sportowych repatrianci upodobali sobie szczególnie zapaśnictwo, podnoszenie ciężarów, ale nade wszystko piłkarstwo. A ponieważ upodobanie jest — jak twierdzą znawcy — ojcem sukcesów, nikogo więc nie dziwiło, że sztafeta klubu sportowego „Górnika” — Wałbrzych dwukrotnie zdobyli tytuł drużynowego wice-mistrza Polski, że zapaśnicy awansowali do drugiej Ligi, w której systematycznie zajmują miejsca w czołówce, że wreszcie piłkarze...

Ci obdarzeni są przez repatriantów i nie tylko repatriantów specjalną sympatią.

— Kiedy wybieram się do Wałbrzycha prowadzić mecz — tłumaczył dziennikarzom jeden z sędziów — zawsze zabieram specjalnie donośnie brzmiący gwizdek. Zdarzyło mi się bowiem, że raz dałem sygnał zakończenia spotkania i nikt go nie usłyszał. Ani gracze, ani publiczność, do-

Jak nas informował jeden z miejscowych Polaków, pan Zawidowski, w czasie ostatniej wojny polscy lotnicy byli również goszczeni przez mieszkańców Caussade — i tak się też złożyło, że często te same rodziny przyjmowały teraz polskich sportowców.

Atmosfera na meczu była bardzo „fair”. Publiczność oklaskiwała każde dobre zagranie zarówno gości jak i gospodarzy.

Obecny był również Konsul PRL w Tuluzie, p. dr St. Bańbuła. Po odegraniu hymnów narodowych, Konsul, witając obie drużyny, życzył, aby takie spotkania odbywały się jak najczęściej. Organizatorzy nie zapomnieli o upominkach. Tuż przed roz-

poczęciem meczu na boisko weszły dzieci szkolne, wręczając po butelce wina miejscowej produkcji.



Konsul PRL w Tuluzie p. dr St. Bańbuła wita drużynę francuską (zdjęcie u góry) i polską (zdjęcie u dołu)



Je voudrais acheter une usine... „Prozamet” ne traite que par millions de dollars

Bonjour! — je voudrais m'acheter une usine...

Quoique le reporter fit sa demande en polonais et non par écrit il fut reçu très poliment et très sérieusement. L'ingénieur en chef de l'entreprise eut cependant quelques légers doutes puisqu'il déclara.

— Oui, bien sûr, mais nous traitons seulement au comptant et en général nous préférons des devises étrangères.

— Je dispose de quelques millions de dollars et je voudrais donc choisir quelque chose de bien — déclara impudemment le reporter.

— Nous n'avons que des marchandises de haute qualité. Qu'est-ce qui vous intéresse? Un chantier maritime? Une fonderie? Une usine de machines-outils? Une aciérie? Une usine de moteurs électriques?

En effet l'entreprise où se trouvait le reporter s'appelle „Prozamet” et son travail consiste à élaborer les projets de grandes entreprises métallurgiques et de constructions mécaniques. Et ceci principalement pour l'étranger. Les clients viennent à „Prozamet” de différentes façons. La plupart du temps l'occasion en est fournie par les grandes foires internationales. Mais aux Indes, qui sont un des plus gros clients „Prozamet” a un bureau per-

manent. Il en sera de même bientôt en Indonésie. Tout d'abord de longs pourparlers permettent d'établir ce que veut exactement le client et aussi, évidemment, de lui faire des suggestions. Après — aux risques et périls de „Prozamet” — il faut établir une offre-projet. Cette offre générale doit cependant comprendre la spécification complète des machines et installations, les délais de livraison de construction et enfin le prix.

Après un beau voyage attend un délégué de l'entreprise. Mais celui-ci ne dispose que de peu de temps pour contempler les paysages. C'est à lui qu'incombe la signature du contrat et la plus petite erreur pourrait coûter fort cher en monnaie sonnante et trébuchante.

Le contrat et les arrhes font commencer le vrai travail. Des spécialistes — „Prozamet” dispose de 1.500 personnes hautement qualifiées — élaborent les plans exacts. Une fois ces plans approuvés, maintes fois après modifications, une autre équipe part pour réaliser la construction. Pendant ce temps „Prozamet” veille sur place à ce que les entreprises polonaises où

les centaines de machines nécessaires ont été commandées effectuent ce travail à point voulu.

Reste encore à former le personnel local — hindou, indonésien, égyptien, brésilien, chinois, irakien etc. — à commencer la production et... à encaisser l'argent.

Les affaires vont de mieux en mieux. Chaque année le chiffre d'affaires augmente, faisant rentrer dans les caisses de l'Etat polonais des millions de dollars.

Les offres de „Prozamet” réussissent de plus en plus souvent à concurrencer, par exemple en ce qui concerne les chantiers maritimes, les offres de pays spécialisés tels que l'Allemagne, les Pays-Bas, le Danemark. Non, la Pologne ne vend pas moins cher, mais elle travaille déjà aussi bien.

1.500.000 spectateurs
ont déjà vu
„Les chevaliers
teutoniques”

Le film panoramique en couleurs du metteur en scène polonais Alexandre Ford — „Les chevaliers teutoniques” bat tous les records d'affluence dans les cinémas polonais. Rien qu'à Varsovie 3 grands cinémas font débuter les séances à 9 heures du matin.

En un mois près d'un million cinq cent mille spectateurs ont vu ce film. Ceci fait que la moitié du coût de cette super-production a déjà été couverte par les recettes.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ L'entreprise „Las” (La forêt) ne s'est pas plainte cette année de l'été „pourri”. Les champignons, et les fruits des bois ont proliféré. En comptant les exportations normales d'escargots et de gibier le „Las” de Szczecin a gagné cette année 400 mille dollars.

▲ L'usine de porcelaine électrotechnique „Zofiówka” produit des isolateurs pesant 420 kilogs. Ces géants de 3 mètres supportent une tension de 220.000 volts.

▲ Tout le personnel d'une des plus grandes usines de tissage de Łódź, soit 8 mille personnes, retourne à l'école. Plus exactement il s'agit de cours de perfectionnement professionnel, à raison de 2 heures par semaine.

▲ Les „Editions Scientifiques” continuent leur série des „Petites Encyclopédies”. Tout dernièrement a paru la „Petite Encyclopédie technique”, comportant plus de 4 mille définitions.

▲ L'Ecole Supérieure d'Agriculture de Szczecin emménage cette année dans des nouveaux bâtiments. 9 pavillons (50 mille mètres cubes) flamboyants neufs accueilleront mille étudiants.

▲ Dans la célèbre maison gothique de Jan Długosz à Wislicia une nouvelle découverte a été effectuée — sous une épaisse couche de crêpi de très belles fresques du XV^e siècle, très bien conservées. Les spécialistes supposent qu'il s'agit d'oeuvres de maîtres français ou italiens.

▲ La verrerie d'Ujście est le plus grand exportateur polonais de bouteilles. Environ 60 millions de bouteilles et flacons divers partent chaque année pour l'étranger.

La beauté des Lublinaises attire même les Américains

La beauté des habitantes de Lublin est connue en Pologne. Mais les Américains ont du aussi en avoir vent. Dernièrement quatre citoyens des Etats-Unis, venus en Pologne, ont visité Lublin, y ont fait connaissance de quatre jeunes et belles filles, se sont fiancés et mariés puis sont repartis illico, avec leurs épouses évidemment, pour les USA.

113 monuments du passé seront reconstruits de 1960 à 1965

L'état financera pendant les cinq années à venir la reconstruction et les travaux de restauration et de conservation de 113 monuments architectoniques historiques. Pour 1961 les plus importants travaux sont prévus à Cracovie (le Wawel), Malbork (le château des chevaliers teutoniques), Szczecin (le Palais des Piasts) ainsi qu'à Frombork, Sandomierz, Brzeg, Baranów, Krasiczyn, Nieborów, Sanok, Tarnów et Biecz.

Avis aux anciens des Stalags

Nombre d'anciens camps allemands de prisonniers — stalags, oflags, se trouvent à l'intérieur des frontières actuelles de la Pologne.

Ainsi dans la voïvodie de Zielona Góra se trouvaient le Stalag 7 et Luft 3 à Sagan (Żagań), les camps de Kupper (St. Kopernia) et Neuhammer (Świątchów).

Désirant faciliter l'étude de l'histoire des camps de prisonniers le Comité Régional de ZBOWID (Union des Anciens Combattants) de Zielona Góra a demandé à tous les anciens prisonniers et à leurs familles d'envoyer les objets, documents, lettres, photos, souvenirs, témoignages concernant la vie dans ces camps.

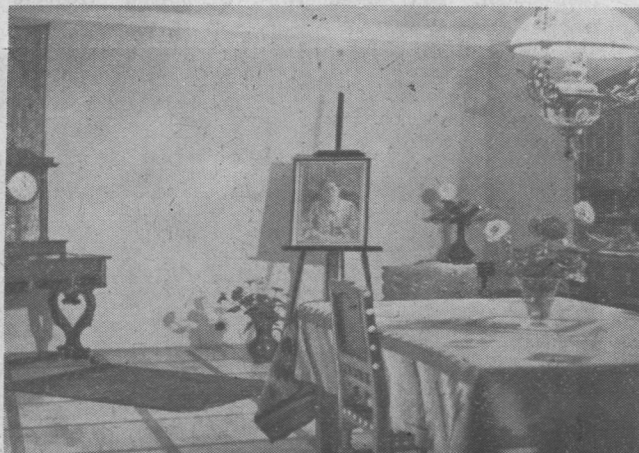
UNE BALANCE DE 1.000 ans

Depuis plusieurs années on effectue des fouilles sur le Rynek Warzywny (Marché aux Légumes) de Szczecin. Il est probable que cette place sert de marché depuis fort longtemps puisque dernièrement on y a découvert une petite balance dite „romaine”, dont les archéologues ont fixé l'âge à mille ans, ce qui la fait remonter aux temps de Mieszko I, premier roi historique de la Pologne.

Le Gérant: M. Banaszekiewicz

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4



Par un jour d'automne, en septembre 1903, la grande poétesse Maria Konopnicka, chanteuse du peuple polonais, arriva à Zarnowiec, pour y passer les 7 dernières années de sa vie. Des centaines de milliers d'humbles lecteurs avaient offert ne fut-ce que quelques sous pour qu'elle ait enfin ses „murs” (notre photo à gauche).

50 ans après la mort de Maria Konopnicka des milliers de gens dont des Polonais de l'étranger (notre photo du haut) parmi lesquels Joseph Grodzki, étudiant de Bordeaux, sont venus ici rendre hommage à sa mémoire dans ce qui sera désormais un musée.

Connaissions-nous par la GEOGRAPHIE

Un groupe de savants français, auteurs de manuels scolaires de géographie, a séjourné 15 jours en Pologne.

Cette délégation était conduite par Mr. Louis François, inspecteur Général de l'Enseignement et vice-président du Comité Français pour l'UNESCO.

La visite, organisée par les comités français et polonais pour l'UNESCO, avait pour but de mieux faire connaître par les manuels scolaires la Pologne aux écoliers français, la France aux écoliers polonais.

Des mineurs polonais automatiseront une mine soviétique

Un groupe d'ingénieurs des mines, spécialistes de l'automatisation a quitté Rybnik en Silésie pour Karaganda au Kazakhstan en URSS. En revanche des ingénieurs soviétiques viendront à Rybnik.

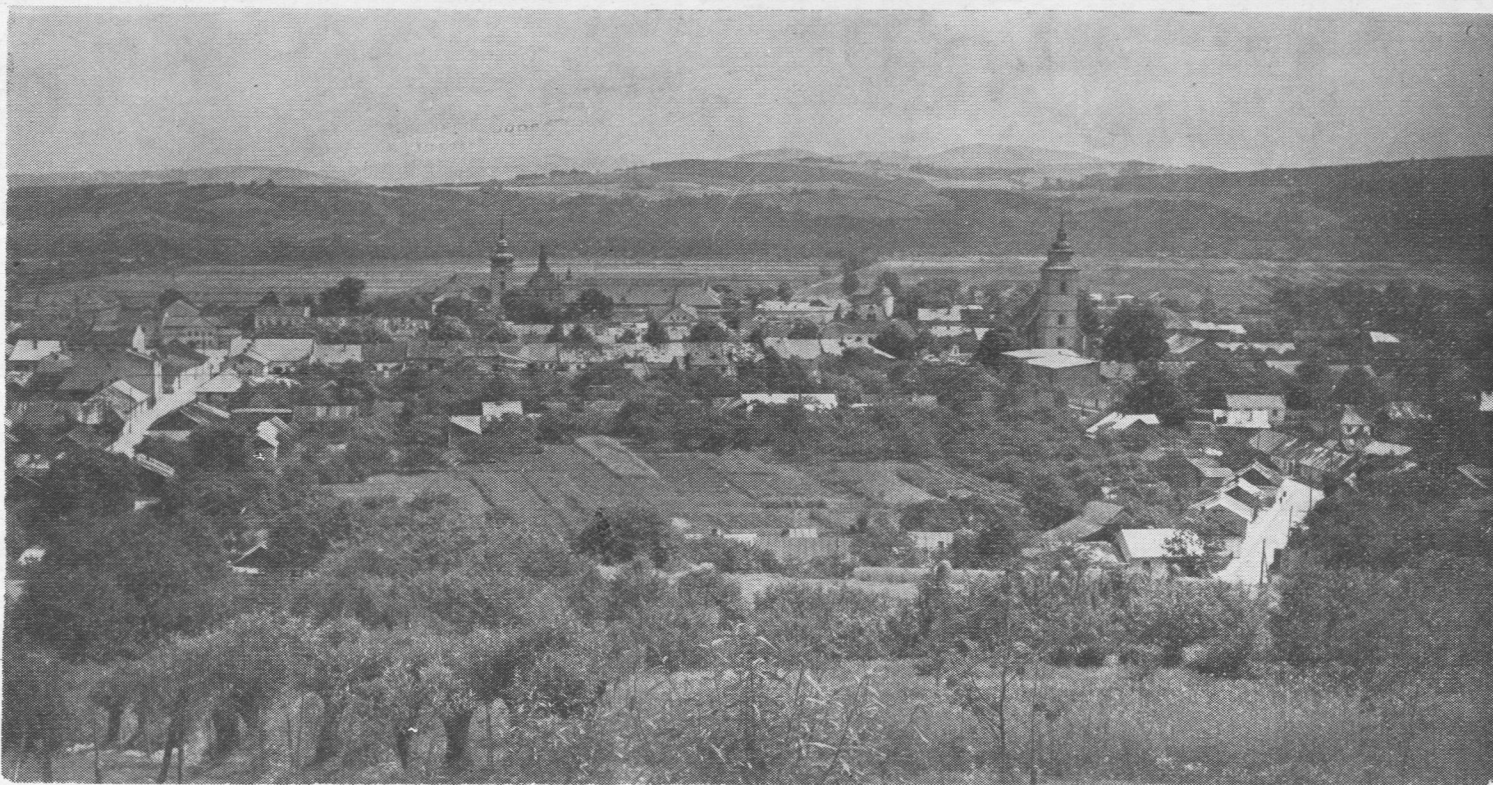
Une mine soviétique et une mine polonaise ont en effet été choisies comme terrain d'une expérience d'automatisation complète. Les leçons de cette expérience serviront à tous les pays socialistes. Ainsi non seulement les ingénieurs polonais automatiseront une mine au Kazakhstan, mais aussi y feront connaissance de conditions géologiques, d'extraction etc différentes.

DES SYNDIQUES FRANÇAIS EN POLOGNE

12 militants des syndicats français, employés d'institutions sociales et des assurances ont passé 10 jours en Pologne. Ceci dans le cadre des échanges de groupes ouvriers organisés par l'UNESCO. Ils ont pris connaissance de l'organisation des assurances sociales et de l'activité syndicale en Pologne.

GROD *nad* DUNAJCEM

SADECCZYŻNE, pełną malowniczych wzgórz, dolin i przełomów rzek przez Beskid Sądecki, opisał przed kilku laty Jan Wiktor, który sławę zdobył po pierwszej wojnie powieścią „Wierzy nad Sekwaną”, o tematyce związanej z jego pobylem we Francji. Wiktor jakby odkrył piękno Sądecczyzny na nowo. Główne jej miasta Nowy i Stary Sącz, zdrojowiska Krynica, Piwniczna, Żegiestów, Szczawnica, uroczą Muszyną i Krościenko, to wszystko perły polskiego krajobrazu. Stary Sącz (na zdjęciu) leży nad ujściem Popradu do Dunajca. Początkiem swym sięga XI wieku, choć pierwsza pisana o nim wzmianka pochodzi „dopiero” z 1186 r. Był wtedy Stary Sącz jednym z grodów kasztelańskich broniących Polski od południa. Wiele tu zabytków z wieków od XII do XVI. Ludność miejscowa zajmuje się garbarstwem, w większości jednak pracuje teraz w zakładach Nowego Sącza, który zdystansował stary gród już w XVII w., a w ostatnich latach stał się poważnym, stale rozbudowującym się ośrodkiem przemysłowym.



Karafka i kieliszki, wazon i miseczka, czajniki i filiżanka, różnego rodzaju wyroby ceramiczne, oto dzieła katedr projektowania szkła, technik ceramicznych i pracowni doświadczalnej Wrocławskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych

SZTUKA NA CODZIEN

Nielatwo jest przełamywać złe gusty, zły smak, który kształtował się przez długie dziesiątki lat. Wiadomo, że rozmaite źle malowane „jelenie na rykowiskach” i brzydkie pieski z marnej porcelany znajdują jednak amatorów.

Tę tradycję można jednak przerwać. Dowodzą na przykład rokrocznie organizowane przez wielkie warszawskie dzienniki „Express Wieczorny” i „Życie Warszawy” — subskrypcje grafiki. Piękne drzeworyty, akwarele, nawet obrazy olejne upiększają potem naprawdę ściany mieszkań, a jednocześnie zapewniają zarobek artystom.

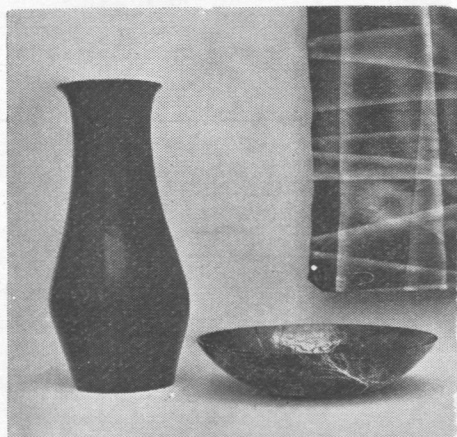
Gorzej jest z innymi dziedzinami. Nawet ten, kto już chce kupić ładne szkło stołowe, oryginalny, nowoczesny wazon, nie ma łatwego zadania. A gdy już coś znajdzie to odstraszy go cena.

Lecz może być inaczej. Niedawno zorganizowano w Warszawie wystawę dorobku Wyższych Szkół Sztuk Plastycznych we Wrocławiu i Łodzi. Wrocław specjalizuje się w wyrobach ze szkła, kryształ, ceramiki. Łódź w tkaninach i to zarówno dekoracyjnych jak odzieżowych.

I okazało się, że młodzi plastycy pod kierunkiem dobrych profesorów projektują piękne rzeczy: wazon i szklanki, kieliszki i karafka, miski, miseczki, popielniczki, filiżanki, czajniczki. A także piękne materiały — kretony, jedwabie, wełny — których tu nie pokazujemy, bo bez kolorów nic by z tego nie wyszło.

Problem jest tylko jeden. Zrobić tak, żeby można było znaleźć te rzeczy w sklepach. Jest nadzieja, bo na wysokim szczeblu, pod kierownictwem wicepremiera Eugeniusza Szyra powołano Radę Wzornictwa Przemysłowego.

A jak już wicepremier, to już chyba fabryki się posłuchają i te cuda pokażą się w witrynach sklepowych.





Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Podczas podjazdu, mającego na celu dopędzenie uciekających Prusaków, porucznik Legionów Dąbrowskiego a następnie kapitan francuskich strzelców konnych — Florian Gotartowski dowiedział się o ucieczce matki z rodzinnego domu i o zabraniu przez pruską żandarmię młodszego brata. W Warszawie czekała go jeszcze tragicznieszka wieść. Oto jego ukochana, Zosia Dziewanowska, aresztowana została przez policję i wywieziona. Trudy wojenne i smutne nowiny podkopały zdrowie młodego oficera. Chorym opiekował się książę Poniatowski, udzielając mu gościny w pałacu Pod Blachą. Tu pielęgnowała go troskliwie księżna faworyta, pani de Vauban, która zapalała do niego wielką namiętnością. Po dojściu do zdrowia Gotartowski dowiedział się, że w czasie ucieczki przed pruskim szpiegiem i jego zbirami panna Zofia poniosła śmierć w nurtach rzeki wraz z matką i ratującymi je małżeństwem Żubrami. Zrozpaczony Florian zaciąga się do szwoleżerów, gdzie odnajduje utraczonego brata.



„Dla mnie nie ma niemożliwych rzeczy!” — powiedziała, żartobliwie grożąc mu palcem. Zdjęła z szyi złoty medalion i powiesiła mu go na piersiach. — „Żebyś nigdy o mnie nie zapomniał!” — dodała, odchodząc. „Co znowu knuje?” — rozmyślał przez chwilę, a następnie udał się do przedpokoju. Przypasywał właśnie szablę, kiedy podszedł do niego Dziewanowski. „Opuszczasz zabawę?” — zdziwił się kapitan. — „Żałuję, że w ogóle tu przyjechałem” — mruknął z niechęcią Florian. Wracając do koszar kapitan spytał: „Podobno zostajesz w kraju?”



Gotartowski stanął jak wryty. „Cóż to znowu za brednie? — zawołał. — Już druga osoba powiada mi dzisiaj, że zostanę w Warszawie. Kto rozsiewa tak niemądre plotki?” Dziewanowski patrzył na niego uważnie. „Jakaś dama wstawiła się za tobą — oświadczył z odrobiną złośliwości w głosie — i na polecenie marszałka Davoust major kazał wykluczyć cię z oddziału. Ruszamy jutro bez ciebie”. Zmartwiony Florian opowiedział wówczas o niedomówieniach pani de Vauban i o jej nieczesnych zalotach. Dziewanowski parsknął śmiechem.



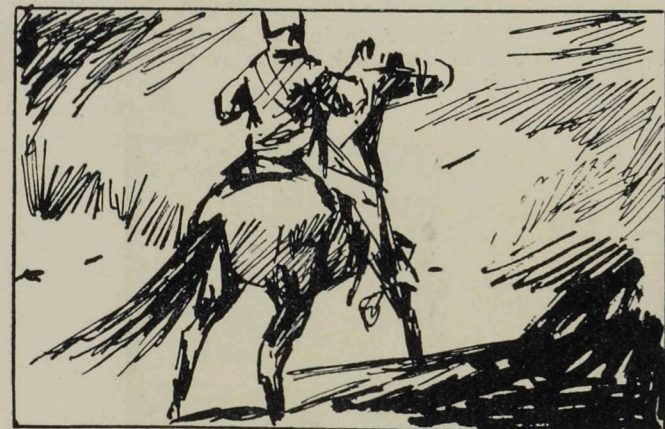
„Chodźmy do Jerzmanowskiego, może on znajdzie jakąś radę!” — postanowił. Przełożony Floriana wysłuchał z uwagą słów Dziewanowskiego i ogarnął go gniew. „Nigdy na to nie pozwolę!” — krzyknął. — „Zaciągnęliśmy się pod rozkazy Napoleona, a nie pani de Vauban. Raczej podam się dziś jeszcze do dymisji”. Narzucił płaszcz i pośpieszył do Dautancourta. Dziewanowski podążył za nim, prosząc Floriana, by poczekał na nich. Major ułożył się już do snu, gdy powiadomiono go o przybyciu oficerów. Wyszedł do przedpokoju rozespany.



„Czy pan wydał rozkaz pozostawienia w Warszawie szwoleżera Gotartowskiego?” — natarł na niego Jerzmanowski. Major skinął głową. — „To w takim razie przyjmij pan do wiadomości, że zarówno ja, jak i wielu moich towarzyszy także nie ruszymy się stąd krokiem” — powiedział zimno kapitan. — Dautancourt poblądł. — „Co to, bunt?” — krzyknął. Jerzmanowski poinformował go o intrydze pani de Vauban i zakończył z gryzącą ironią: „Nie wiedzieliśmy, że pani ta rządzi gwardią cesarską”. „Nie będę spełniał rozkazów bab!” rzekł major.



Obaj oficerowie spojrzeli na siebie znacząco. „Więc co mam robić, majorze?” — spytał Jerzmanowski. Dautancourt rzucił się na krzesło, poprawił okulary i bębnił palcami w oparcie. „Diabli nadali to wszystko! — mrucał. — Żeby chociaż rozkazu nie było...” Wtedy Dziewanowskiego naszło oślnienie. „Majorze! — krzyknął. — Jeszcze nie oddałem rozkazu panu Jerzmanowskiemu! Jesteśmy u pana jakby prywatnie. „Daj zaraz to pismo!” — rzekł Jerzmanowski. Wziął papier i przeczytał „Niestety — westchnął obłudnie — nie wykonam rozkazu”



Wyprostował się służbowo i zameldował: „Panie majorze, szwoleżer Gotartowski został przed godziną wysłany w drogę. Musi przygotować kwatery”. Dautancourt zachichotał z uciechy. „Zaraz napiszę do pana marszałka, że zbyt późno otrzymałem jego polecenie” — pokpiwał. Rozstali się w najlepszej zgodzie, a podochocony major poczęstował ich na pożegnanie lampką doskonałego wina. Wieczorem Jerzmanowski przygotował odpowiednie papiery, nakreślił trasę pochodu i w dwie godziny później Gotartowski pędził na zachód, co koń wyskoczy...



Rankiem szwadron szwoleżerów gotował się do wymarszu. Od świtu koszary oblężone zostały przez tłum krewnych, ojców, matek, żon i narzeczonych, pragnących pożegnać się z młodymi żołnierzami. Kiedy wreszcie oddział wyruszył w stronę Bielani, major stwierdził z rozpaczą, że tłum ani myśli o pozostawieniu ich w spokoju. „Ratuj, kapitanie!” szepnął Jerzmanowskiemu. Ten skinął głową. Na jego rozkaz szwadron uformował się w czworobok i popędził w stronę Warszawy, następnie zawrócił, minął linię powozów i skręcił w bok.



Dopiero po upływie dwóch godzin szwoleżerowie, którzy także sądzili, iż biorą udział w jakimś pokazie, zorientowali się, że skończyła się zabawa, a zaczął codzienny trud żołnierski. Zmarkotniały im miny, lecz Jerzmanowski skinął na orkiestrę. Rozległy się skoczne dźwięki krakowiaka. W jego melodii utonęły w jednej chwili wszystkie żale i tęsknoty. Szli na Łowicz, Łęczycę, Kalisz i Wrocław, wszędzie witani i żegnani błogosławieństwem ludności. Niekiedy wypadło im nocować w szczyrim polu, ale i te niewygody znosili wszyscy wesoło.



Pod Wrocławiem, ku wielkiej radości Marcela i Jerzmanowskiego, przyłączył się do szwadronu Florian. Drogę do Drezna przebyli prawie jednym skokiem. Ugoszczeni wspinała ucztą przez króla saskiego, Fryderyka Augusta, mianowanego władcą Księstwa Warszawskiego, ruszyli dalej. Im bardziej posuwali się na zachód, tym wyraźniej odczuwali, że znajdują się w obcym, wrogim sobie kraju. Coraz trudniej przychodziło im zdobywanie kwatery, paszy dla koni, a niekiedy musieli staczać formalnie bitwy o kupno chleba, mięsa i kaszy dla siebie.



Florian Gotartowski cieszył się z wszelakich niewygód i trudów. Pozwalały mu one chociaż na krótko zapomnieć o opadających go ustawicznie wspomnieniach. Wypełniał swe obowiązki z ochotą. Jego zachowanie denerwowało brygadiera Stadnickiego, chłopca mocnego jak tur i kipiącego energią. Przy każdej też okazji szedł z Floriana w obecności podwładnych, jemu samemu jednak nie śmiał jakoś nie powiedzieć. Ale już same przyczynki wystarczyły, by Florian został uznany przez kolegów za lizusa, widzącego tylko przełożonych.



Dotarli do Frankfurtu nad Odrą. Stacjonujący tu marszałek Kellerman nakazał przygotowanie im wygodnych kwatery w trzech domach w śródmieściu. Korzystając z pozwolenia kapitana Jerzmanowskiego, szwoleżerowie rozsypali się po ulicach. Florian z bratem poszli za przykładem innych i wstąpili do napotkanej gospody, by pokrzepić się winem. Sala przepelniona była mieszczanami, patrzącymi wrogo na grupkę szwoleżerów, którym przewodził Stadnicki. „Polskie zwierzęta!” — mruknął Niemiec. Wtedy Florian strzelił go w pysk. (20 — d.c.n.)